Nr. 48. We Lwowie Niedziela dnia 28. Lutego 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego liczba 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 fen., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Eichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Racakowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Jubileusz Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie.

I.

W maju r. b. przypada 25-letni jubileusz krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Jest to ważna chwila w dziejach ekonomicznego rozwoju kraju naszego; dla tego pozwalamy sa stosowne zastanowić się bliżej nad powstaniem i działalnością tej wielkiej dziś instytucji.

Galicja jest integralną częścią monarchji habsburskiej, chcąc więc pisać o naszych stosunkach ekonomicznych, a szczególnie przedstawić historyczny ich rozwój, nie podobna nie dotknąć także ogólno-państwowego położenia ekonomicznego, i politycznego stanowiska państwa, pod którego rządami zostajemy.

Austrja od roku 1756 aż do roku 1866 przechodziła próbę iście ogniową. Pominąwszy wojny tureckie, najwięcej krwi i mienia kosztowała Austrję chęć utrzymania się przy polityce włoskiej i niemieckiej. Jedna wojna po drugiej i nieustanna pogotowość wojenna, pociągały olbrzymie koszta. Nadto niszczyła państwo gospodarka takich mężów stanu jak Meternich, który procenta od długu państwa podniósł z 7 milionów na 40 milionów, albo osławionego Bacha, który procenta te w czasie od roku 1848 do 1858 z 40 milionów podniósł na 103 miljonów. W obec takiego zarządu finansami państwa, śruba podatkowa musiała stać się bezwzględną, a co za tem idzie, upadek ekonomiczny państwa stawał się coraz groźniejszym. Galicję traktowano jako folwark, jako kolonję zamorską. Wiecznie były tu żniwa, a nigdy siejby. Wskutek nieszczęśliwego wyniku wojny w roku 1859 musiała Austrja ustąpić z Włoch, poczem nastąpiła era konstytucyjna. Kilkuletni pokój, nadzieja, że dawna polityka nie będzie wznowioną, wreszcie konstytucyjna kontrola nad finansami państwa, podniosły kredyt Austrji, a znakomici ekonomiści zaczęli przemyśliwać nad dźwignięciem państwa z upadku ekonomicznego. Powstają liczne kasy oszczędności, w których ludy składają z zaufaniem swoje oszczędności. W centralnych ogniskach ruchu handlowego i przemysłowego, jak we Wiedniu, Tryeście, powstają liczne instytucje finansowe, które bądź to otwierają tam (sic) kredyt, bądź ofiarują gotowość do wszelkich spekulacyj. Tylko u nas w Galicji cicho, wielki kapitał się nie rusza, bo takowego w kraju wcale nie ma.

Usłużni Niemcy próbują więc zakładać filje swoich banków, ale im się to nie udaje, bo zastają tu „Towarzystwo kredytowe ziemskie," założone jeszcze w roku 1843 i Kasę oszczędności, założoną w roku 1844. Natomiast z wielkiem powodzeniem udaje im się zakładanie licznych reprezentacyj i agencje Towarzystw asekuracyjnych, bo nie zastają tu wcale krajowej konkurencji. Zakłady te asekuracyjne postępują też sobie z nami iście po Bachowsku — nakładają dowolną premję i rocznie wywożą z naszego kraju znaczne sumy tytułem zarobku. Gdzie powstała teorja ubezpieczeń i gdzie znalazło ubezpieczenie swoje pierwsze praktyczne zastosowanie, to nie da się z pewnością oznaczyć. W krajach, w których najbardziej był rozwinięty handel na morzu i gdzie dla okrętów i dla towarów największe groziło niebezpieczeństwo, tam też znachodzimy najpierwsze ślady asekuracyj. I tak według Schäfera Port.-Geschichte, także Sartoriusa i Masiusa, już w piętnastem stuleciu kupcy arragońscy zakładają związek asekuracyjny we Florencji, a w roku 1598 zawiązano spółkę asekuracyjną (Assekuranzkammer) w Amsterdamie. Dopiero jednak w roku 1720 widzimy pierwsze akcyjne Towarzystwo (Assecuranz-Compagnie) w Anglji, które swoją działalność rozszerzyło po różnych państwach ościennych i dało impuls do zakładania Towarzystw tego rodzaju. Odtąd Towarzystwa asekuracyjne zaczynają opierać się na naukowych doświadczeniach i biorąc za podstawę daty statystyczne, rozszerzają swoją działalność przedewszystkiem na ubezpieczenia od szkód ogniowych. W roku 1820 założono w Niemczech Towarzystwa oparte na wzajemności w Gotha pod firmą „Feuer Versicherungs-Bank," które po dziś dzień cieszy się wielkiem powodzeniem.

W tym samym czasie założono w Polsce państwową asekurację przymusową z siedzibą w Warszawie, która jest chlubą naszego narodowego gospodarstwa. W Austrji najstarszem Towarzystwem ubezpieczeń jest Azienda Assicuratrice, założona w roku 1822. Towarzystwo to utworzyło także i u nas w Galicji swoją reprezentację, i znachodziło licznych klientów, gdyż i u nas nikt nie zapoznawał korzyści, jakie wypływają z ubezpieczenia. O ile Azienda w tym perjodzie wyświadczała pojedynczym asekuratom zbawienną przysługę, o tyle dla całego naszego kraju stawała się coraz bardziej szkodliwą, gdyż wszystkie zyski wywoziła z kraju. Lecz dopiero od r. 1859 zagroziło nam prawdziwe niebezpieczeństwo.

W krótkim perjodzie czasu powstało w samym Wiedniu przeszło 40 nowych Towarzystw asekuracyjnych. Wszystkie te Towarzystwa asekuracyjne, z dodatkiem nowopowstałych tego rodzaju Towarzystw w Peszcie i Pradze, postanowiły rozciągnąć sieć swoich operacyj także na Galicję. Naturalnie, że nowozałożone reprezentacje tych Towarzystw miały jeden cel: wynieść z naszego kraju jak najwięcej pieniędzy. Sytuacja stała się bardzo groźną. Znaleźli się jednak u nas ludzie dobrej woli — ludzie prawdziwego patrjotyzmu. W roku 1860 zawiązał się komitet, który zwołał na dzień 1. marca zgromadzenie. Celem obrad był projekt Franciszka Trzecieskiego, który pragnął założenia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Dzięki niezmordowanym zabiegom śp. Adama hr. Potockiego, który szczególnie zainteresował się losem powstać mającej instytucji, przeszło 200 obywateli z różnych stron kraju zjechało do Krakowa na pierwsze wezwanie. Na tem pierwszem zgromadzeniu złożył komitet założycieli sprawozdanie ze swojej dotychczasowej działalności, z którego się okazuje, że Rząd tylko pod tym warunkiem zezwolił na zwołanie zgromadzenia, że znajdzie się dostateczna liczba właścicieli, którzyby się zdeklarowali pisemnie, iż w zawiązać się mającem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia przynajmniej na sześć milionów wartości ubezpieczać będą. Komitet, wywiązując się z tego zadania, przedkłada zgromadzeniu 730 deklaracyj z wartością daleko wyższą od tej, którą Rząd wymagał. Na dalszym porządku dziennym tego zgromadzenia była debata nad projektem statutu. Postawiono wniosek o przyjęcie statutu *en bloc.*

Rzecz naturalna, że takie sumaryczne postępowanie oddziałałoby szkodliwie — to też Henryk Kieszkowski sprzeciwił się stanowczo uchwalaniu tak ważnej rzeczy en bloc, zwłaszcza, że znalazł tam zasadnicze błędy, które wymagały głębokiego namysłu. Zaproponował natomiast wybranie komisji statutowej, która by raz jeszcze wzięła statut pod rozwzgę. Wniosek ten przyjęto i wybrano oprócz założycieli Franciszka Trzecieskiego, Henryka hr. Wodzickiego, Karola hr. Larissa, także obywateli Henryka Kieszkowskiego, Włodzimierza hr. Baworowskiego, Mieczysława Darowskiego, Zygmunta Kozłowskiego, Erazma Niedzielskiego, Franciszka Paszkowskiego, Adama hr. Potockiego, Karola Rogawskiego, Ludwika Szumańczewskiego, Mieczysława Skarzyńskiego, Leonarda Wężyka i Jana hr. Załuskiego.

Dzięki tej komisji statutowej, poczyniono w statucie ważne zmiany, pomiędzy innemi i tę, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, które według statutu miało być dostępne tylko dla większych właścicieli, stało się instytucją dla wszystkich mieszkańców kraju. Zmiana ta nadała Towarzystwu charakter instytucji krajowej o szerokich podstawach, których hasłem było równe dla wszystkich prawo. — Podobnie jak w tym pierwszym wypadku przy uchwalaniu statutu, tak później w ciągu dwudziestopięciu letniej dyrektorskiej działalności zaznaczał p. Henryk Kieszkowski nieustanną dążność do tego, aby Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń objęło cały kraj, aby wszyscy obywatele w Galicji, bez różnicy narodowości i wyznania mogli w równej mierze korzystać z dobrodziejstw Instytucji.

W tem właśnie leży największa zasługa p. H. Kieszkowskiego. Po zatwierdzeniu przez Rząd tak zmienionego statutu, zwołano na dzień 26. listopada trzeci Zjazd do Krakowa, na którym przystąpiono do wyboru zarządu nowego Towarzystwa.

Rezultat wyborów na tem zgromadzeniu był następujący: Prezesem został wybrany hr. Adam Potocki, wiceprezesem Leon Gołaszewski, członkami Rady nadzorczej: Teodor Baranowski, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Edward Dzwonkowski, Aleksander hr. Dzieduszycki, Artur hr. Gołuchowski, Kazimierz Grocholski, dr. Piotr Gross, Cezar Haller, Jan Jędrzejowicz, Henryk Komar, jenerał Ignacy Kruszewski, Walerjan Krzeczunowicz, Piotr hr. Moszyński, Erazm Niedzielski, Mieczysław Pawlikowski, Karol Rogawski, Adam ks. Sapieha, Mieczysław Skarzyński, Ignacy Skrzyński, Jan hr. Tarnowski, Tytus Trzecieski, Leonard Wężyk, Jakób Wiktor, Erazm Wolański. Pierwszym dyrektorem wybrano Henryka hr. Wodzickiego, drugim Władysława Biesiadeckiego, referentem Henryka Kieszkowskiego, zastępcami dyrektorów Franciszka Paszkowskiego i Jana hr. Załuskiego.

Zgromadzenie uchwaliło aby już 1go maja 1861 Dyrekcja rozpoczęła swe prace — a na wniosek Adama hr. Potockiego, upoważniła Radę nadzorczą do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 15.000 złr. na wydatki bieżące.

Dnia 1. maja 1861 otworzyły się biura Dyrekcji nowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i jej Reprezentacji we Lwowie. Zanim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania z 25-letniej działalności Towarzystw wzaj. ubezpieczeń, wypada nam obznajomić czytelnika przedewszystkiem z zasadą i pojęciem wzajemności i jakie ztąd wypływają korzyści tak dla asekuratów, jako też dla całego kraju.

Zniesienie lokacyj w szkołach średnich.

Rozporządzenie ministra wyznań i oświecenia, wydane końcem stycznia b. r., ogłosiło lakonicznie, że ze względów pedagogicznych lokacje w szkołach średnich zostają zniesione. Wydanie tego rozporządzenia było dla wszystkich niespodzianką, tem większą, że jeżeli która instytucja, to właśnie lokacje zżyły się od lat kilkudziesięciu z organizmem szkół naszych, a przytem tak mało komukolwiek zawadzały, że byt ich zdawał się być zabezpieczonym. Gdy jednak inaczej się stało, poczuwamy się do obowiązku odpowiedzieć na pytanie, czy ze stanowiska pedagogicznego możemy pochwalać ich zniesienie. Wychodząc z takiego założenia, do jakiegobądź wniosku dojdziemy, nie narazimy się na zarzut, że powodują nami względy polityczne, od których się w niniejszym artykule z dala trzymamy.

Było do niedawna zwyczajem, że Ministerstwo oświecenia przed powzięciem postanowień, zmieniających dotychczasowy ustrój szkolnictwa, zasięgało opinji Rad szkolnych krajowych i zgromadzeń nauczycielskich. Postępowanie takie, polegając na zasadzie, że wszelkie zmiany w szkole wymagają dokładnej i wszechstronnej rozwagi, bez której niejedno zburzyć, ale nie wiele zbudować można, w kołach znawców zyskało powszechne uznanie i zapobiegało ono wprowadzaniu zmian nieuzasadnionych, pobudzało do gruntownego rozbioru zamierzonych reform, a władzom szkolnym dostarczało obfitego materjału zebranego przez koła kompetentne. Dzięki takiemu postępowaniu niejedna sprawa, która z góry zdawała się być przesądzona, otrzymała inny obrót; przypominamy tutaj tylko sprawę egzaminów wstępnych do klasy I., których całkowitego zniesienia z wielką stanowczością gdzieniegdzie się domagano. Tymczasem ścisłe i bezstronne zbadanie tej kwestji wykazało dowodnie, że bezwzględne zniesienie egzaminów wstępnych jest niemożliwe. Jakoż Ministerstwo odstąpiło od swego pierwotnego zamiaru i zatrzymało nadal te egzamina, a wprowadziło tylko pewne w nich modyfikacje, które uwzględniają należycie prawa szkoły ludowej, ale zarazem zastrzegają zakładom średnim ich niezaprzeczone prawo rozstrzygania o dojrzałości przyjmowanych uczniów.

Inaczej postąpiło sobie Ministerstwo w sprawie lokacyj. Nie zapytało się nikogo o zdanie, lecz zniosło je kategorycznem rozporządzeniem, powołując się na względy pedagogiczne. Jakie są te względy pedagogiczne, rozporządzenie nie powiada wcale; dowiedzieliśmy się jednak o nich z komunikatów, ogłoszonych prawie równocześnie w *Fremdenblatt* i *Presse*, a powtórzonych w numerze 23. *Gazety Lwowskiej*. Będzie więc przedewszystkiem naszem zadaniem zastanowić się nad owymi półurzędownie podanymi motywami i zbadać, czy są tak ważne i doniosłe, aby mogły wpłynąć na stanowcze usunięcie lokacyj.

Fremdenblatt pisze: „Nie brakło u nas nigdy pomiędzy nauczycielami przeciwników numerów lokacyjnych. Ustanowienie tej rangi szkolnej wymagało najdziwaczniejszych sztuczek rachunkowych, a wynik zależał nieraz od okoliczności ubocznych, które, według czysto-pedagogicznego ocenienia, nie powinne mieć wpływu na rangę ucznia. Lokacje uskuteczniano według sumy bardziej lub mniej korzystnych not, co miało być dokonane za pomocą prostego dodawania i dzielenia. Ale cóż miał czynić nauczyciel, jeżeli przypadkiem ten sam wynik do kilku uczniów trzeba było zastósować? W takim razie rozstrzygać musiały noty z obyczajów, pilności i uwagi, a jeżeli nawet i w tych względach kilku z młodzieży stało zupełnie na równi, to nie pozostawało nic innego, jak obliczyć ilość absencyj i w ostatecznym razie uciec się do abecadłowego porządku nazwisk uczniów. Sam sposób przepisanego obliczenia dowodzi czysto-mechanicznej strony tej numeracji. Zachęcała ona do gonienia za pojedynczemi dobremi notami ze szkodą równomiernego całkowitego wykształcenia, pobudzała w fałszywym kierunku ambicję uczniów i próżność rodziców." *Presse* podaje nadto następujące powody: „Lokacja stawała się wielokrotnie powodem niemiłych zajść pomiędzy młodzieżą i była źródłem wielu niesprawiedliwości. Jedna zła nota wystarczała, aby uzdolnionego i pilnego ucznia cofnąć o kilkanaście numerów, co naturalnie zniechęcało go tylko i pozbawiało ochoty do pracy."

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że tu i owdzie podnoszono głosy przeciw lokacjom, ale w obec obudzonego ruchu na polu szkolnictwa nie masz podobno ani jednej instytucji szkolnej, przeciw którejby z pewnego obozu głosy się nie podnosiły. Gdyby na tak kruchej podstawie chciano obalać i zmieniać istniejący porządek rzeczy, nicby podobno nie ostało się w obec prądów nie zawsze szczęśliwego nowatorstwa. A nadto, owe głosy były nieliczne. W rocznikach czasop. *Zeitschrift f. d. österr. Gymnasien*, w którem wszystkie ważniejsze zagadnienia życia szkolnego wszechstronnie rozbierano, zaledwie kilka można wyszukać drobnych artykułów, zajmujących się lokacjami, i to tylko mimochodem, a nie masz żadnego, któryby je całkowicie radził usunąć. Nikt też nie wystąpił przeciw nim w ankiecie, zwołanej w r. 1870 przez Ministerstwo, w której tak wiele doniosłych spraw poruszono. Wolno więc z tego wysnuć wniosek, że lokacje w kołach nauczycielskich nierównie więcej znalazły zwolenników, niż przeciwników. Przynajmniej co do Galicji śmiało możemy twierdzić, że przeważna większość nauczycieli oświadczyłaby się za zatrzymaniem lokacyj, chociaż ich zniesienie niezawodnie zmniejsza pracę klasyfikacyjną i odpowiedzialność nauczycieli.

Drugi względ pedagogiczny, przytoczony przez powyżej wymieniony dziennik, wywołać musi zdumienie w każdym, co bliżej zna sprawę lokacyj. Oto ustanowienie owej rangi wymagać miało najdziwaczniejszych sztuczek rachunkowych. W Galicji sztuczek owych nigdzie nie używano, a jeżeli gdzieindziej nimi się posługiwano a władze szkolne je tolerowały, to czyniono to wbrew wyraźnemu brzmieniu zarysu organizacyjnego, który przepisuje, że przy układaniu lokacyj i przy klasyfikowaniu należy postępować z umiarkowaniem i rozwagą, i że byłoby błędem wielkim używać mechanicznych operacyj liczbowych przy oznaczaniu umysłowych zdolności.

Nie sztuczki też decydowały o lokacjach, lecz po prostu cenzury przyznane z poszczególnych przedmiotów. Uczeń mający cenzury przeciętnie wyższe, stawał przed tym, który miał niższe. Aby zaś ułatwić sobie przegląd i uprościć mozolne nieraz zestawianie cenzur, używano cyfer jako symbolów, ale nie były to żadne sztuki lub sztuczki, lecz całkiem proste postępowanie dążące do tego, aby każdy uczeń otrzymał w klasie miejsce, które miało być ostatecznym wynikiem jego cenzur w stosunku do reszty klasy. Jeżeli zaś kilku uczniów miało równe cenzury, natenczas, przynajmniej w Galicji, nie chwytano się owych sposobów iście dziecinnych, o których wspomnina powyżej przytoczony artykuł, lecz na konferencji grona badano dokładnie wszelkie okoliczności, uwzględniając przedewszystkiem pilność, zdolności i zeszłoroczne lokacje, a w końcu, jak we wszystkich sprawach, rozstrzygała większość głosów. Nie przeczymy, że tu i owdzie może postępowano z mniejszą oględnością, ale czyż takie poszczególne wypadki a raczej wyjątki mogą obalić słuszność zasady grupowania uczniów według ich przeciętnych postępów?

Nie mniej słaby jest ów zarzut, jakoby lokacje miały zachęcać do gonienia za poszczególnemi dobremi notami ze szkodą równomiernego wykształcenia i pobudzać w fałszywym kierunku ambicję uczniów i próżność rodziców. Owszem twierdzimy stanowczo, że lokacje właśnie pobudzały uczniów do równomiernej pracy we wszystkich przedmiotach, boć przecie każdy uczeń już od klasy pierwszej wiedział doskonale, że poszczególne dobre noty nie wpłyną na podniesienie się w lokacji, jeżeli równocześnie w innych przedmiotach noty się pogorszą; chcąc więc posunąć się naprzód w lokacji, musiał według sił we wszystkich przedmiotach równomiernie pracować. Pobudzanie ambicji w fałszywym kierunku byłoby rzeczywiście błędem pedagogicznym, ale tego błędu w lokacjach dopatrzeć się nie możemy. Jeżeli bowiem uczeń ambicję na tem zasadzał, aby przez celujące postępy, przez usilną pracę i wzorowe obyczaje stanąć na czele klasy lub zaliczać się do najlepszych: to takiej ambicji ze stanowiska pedagogicznego fałszywą nazwać nie można. Gdybyśmy taką ambicję ze szkoły chcieli usunąć, gdyby w jej imię nie można do młodzieży się odezwać, wyrzeklibyśmy się dobrowolnie jednej z najlepszych dźwigni podtrzymujących ucznia na drodze pracy i obowiązku. To, co jest zazwyczaj podstawą działania ludzi najwybitniejszych w społeczeństwie, co tak ściśle zrosło się z naturą ludzką, nie powinno być usunięte z wychowania. Bo skoro takie motywa, jak szlachetna ambicja o zdobycie sobie w klasie zaszczytnego miejsca, ulotnią się z izb szkolnych, zastąpią je niebawem inne, płaskie i poziome, zastąpi je owo dokoła szkoły rozbrzmiewające hasło, że uczyć się trzeba nie dla zdobycia sobie wiedzy i uszlachetnienia umysłu, lecz tylko dla chleba i stanowiska. W dawnych szkołach w Polsce i gdzieindziej istniało wiele urządzeń, które zmierzały do podtrzymywania ambicji i odznaczania wybitnych zdolności lub nieznużonej pracy: służyły ku temu publiczne egzamina, odbywane w obecności starszyzny miasta i rodziców, służyły nagrody i rozliczne odznaki. Szkoła nowsza stojąc na wręcz przeciwnym gruncie usunęła to wszystko i ogłosiła zasadę, że uczeń ma się uczyć tylko dla nauki. Jestto zasada chwalebna wprawdzie, ale wręcz sprzeczna z duchem i usposobieniem dziecka i młodzieńca, potrzebujących zazwyczaj także zewnętrznych podniet do wytrwania na trudnej drodze naukowych zapasów. To też dzięki tej zasadzie uczeń nasz nieraz cały rok nie usłyszy słowa gorętszej zachęty, pochwały lub uznania; nie ujrzy w życiu szkolnem ani jednego dnia uroczystszego, któryby go wyrwał z codziennej pospolitości, nie doznaje owej nieopisanej radości, której uczestnikami byli dawniejsi uczniowie, gdy od dostojników państwa lub miasta otrzymywali nagrody lub pochwały. Dzień jeden mija mu jak drugi wśród jednostajnej, oschłej atmosfery szkolnej a przy końcu roku opuszcza mury szkolne bez serdeczniejszego nieraz pożegnania z ćwiartką zapisanego papieru. Lecz i ta ćwiartka była dla niejednego nader cenną, bo w niej zakład naukowy, nie mogąc inaczej uznać jego usiłowań, wyznaczał mu przynajmniej zaszczytne pomiędzy współuczniami miejsce. Zniesienie lokacji stanowi krok dalszy a stanowczy w tem niwelowaniu życia szkolnego. Czy krok taki był potrzebny, lub czy może nie należało właśnie w odwrotnym działać kierunku, rozstrzygać nie chcemy; to jednak pewna, że usunięcie lokacyj, szkołom naszym pożytku nie przyniesie.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika lwowska.

(Każdy ma swego Ottona co go gryzie. Potrzeba trochę nerwów, a nie potrzeba wcale Niemców. „Gazeta Nowonarodzona." Niechęć Magistratu lwowskiego do żeglugi.)

Zdarzyło się we Lwowie temi czasy zabawne *qui pro quo* które wyjaśnia się w sposób następujący: Istnieje tutaj niejaki p. Mączałowski, literat, posiadający dokładną znajomość azbuki, zarówno drukowanej, jak i pisanej. Pan ten jest od dawna cichym ale gorącym wielbicielem naszego posła do Rady państwa p. Ottona Hausnera, uwielbienie to jego udzieliło się także jego małżonce. Kiedy więc w parę tygodni po znanej mowie ks. Bismarka przeciw Polakom, przemówił w Radzie państwa p. Hausner i w dosadni sposób scharakteryzował politykę niemieckiego kanclerza, państwo M. byli tak zachwyceni, że pobiegli czemprędzej do św. Jura i dali na mszę za zdrowie polskiego mowcy, ale według przyjętego zwyczaju nie wspominali wcale jego nazwiska i powiedzieli księdzu tylko, że chodzi tutaj o zdrowie „Ottona". *Słowo* wszakże, donosząc o tem, przez pomyłkę zamiast Ottona Hausnera, wypisało ks. Ottona Bismarka, i powstały ztąd różne kwasy, zupełnie niepotrzebne, bo jużci, że gdyby pan Mączałowski chciał był przyjść w pomoc zdrowiu niemieckiego kanclerza, byłby to uczynił zaraz po jego mowie, a nie byłby czekał, aż przemówi drugi, o wiele mu sympatyczniejszy Otton. Zresztą i to należy zważyć, że katolicka msza nie może mieć żadnego związku ze zdrowiem luterskiem, i już z tego powodu, jak się dowiaduję z kompetentnej strony, buchalterja niebiańska bez żadnego namysłu zapisała mszę fundowaną przez p. Mączałowskiego i jego małżonkę, na rachunek pana Hausnera. Wszystkie inne wersje, krążące o tej sprawie, są bałamutne i fałszywe. W ogóle upraszać muszę szanowną publiczność, ażeby w każdym podobnym wypadku raczyła wstrzymać się ze swoim sądem, póki „kronikarz lwowski" po zasięgnięciu dokładnych informacyj, nie udzieli jej wyjaśnień, jedynie autentycznych.

W dalszym ciągu kramoły bismarkowskiej zwraca na siebie powszechną uwagę świetny rezultat metody hidropatycznej zastósowanej przez dr. Czerwińskiego do organu, który niedawno nabył. Dr. Czerwiński jest autorem rozprawy p. t. „Polityka nerwów," w której wykazał, że wszystkie sprawy nasze idą tak źle z powodu, iż kierujemy się zawsze tylko sympatjami i antypatjami, zamiłowaniami i idiosinkrazjami, czyli w ogóle drażliwością nerwową. Sam szanowny konsyliarz, świecąc ogółowi dobrym przykładem w kilku wypadkach, n. p. w stosunku z redakcją *Reformy*, w telegramach do redakcji *Gazety Narodowej*, w liście do p. Abrahamowicza i t. p. pokazał, jak to potrzeba wszystko rozważyć gruntownie i dokładnie, a nie iść za pierwszym inpulsem chorobliwie podrażnionego systemu nerwowego. W tym duchu wykąpana, wyszprycowana, wykwaśnomleczona, i po trzydziestu kocach z kuracji wypuszczona *Gazeta Narodowa*, zasługuje już teraz raczej na nazwę *Gazety Nowonarodzonej*. Przeciera oczy i dziwi się, że tutaj wszystko takie w gorącej wodzie kąpane, krzykliwe, zacietrzewione, nierozważne. Gdyby się dzisiaj kto poważył reprezentantów chociaż nieprzyjaznej nam pracy nazwać szrajbjungelesami, ktoby mówił o lewicy Rady państwa jako o tałałajstwie żydowskiem, jak to dawniej czyniła między innemi *Gazeta Narodowa*, tegoby *Gazeta Nowonarodzona* kazała wziąć w kaftan i wsadzić głową pod tusz. Potępiając walkę ekonomiczną z Niemcami, w istocie cokolwiek nierozmyślnie u nas zainaugurowaną, *Gazeta Nowonarodzona* posuwa beznerwowość swoją aż do twierdzenia, że my się bez Niemców wcale obejść nie możemy. Rzecz dziwna. Znam nadzwyczaj nerwowych szlachciców starej daty, tj. wychowanych za czasów Metternicha, którym robi się jakoś straszno na widok, że teraz chłopcy mniej umieją po niemiecku, niż dawniej. Nadaremnie był im przedstawiał, że we Włoszech, we Francji, w Anglji, w Hiszpanji, w Portugalji bardzo chyba wyjątkowo ludzie uczą się po niemiecku a przecież i oświata tam kwitnie, i dobrobyt, i zbawienia nakoniec wiecznego dostąpić tam można bez większych niż u nas trudności. Otóż co takim ludziom dyktuje nerwowa bojaźliwość, to *Gazeta Nowonarodzona* czerpie właśnie z braku nerwów: t. j. przeświadczenie o niezbędności niemieckiej kultury dla normalnego Galicjanina. Na razie powiem tylko tyle, że pragnąłbym, ażeby walka ekonomiczna miała powodzenie przynajmniej w niektórych kierunkach. Póki mogłem chodzić po świecie, widywałem o niektórych porach roku całe tłumy komiwojażerów, głównie z Hamburga i Frankfurtu, stręczących naszym kupcom nietylko towar niemiecki, co byłoby zupełnie naturalnem, ale niemieckie pośrednictwo w stosunkach z całą resztą świata. Wina z Bordeaux i z Burgundji, szampany, wina hiszpańskie, koniaki francuskie, likiery holenderskie, portery, piwa i sucharki angielskie, kawy brazylijskie i wschodnioindyjskie, wszystko to miało przychodzić do nas, a nawet w istocie przychodziło i przychodzi przez Niemcy, nie widziawszy nawet często kraju, gdzie się miało urodzić. Otóż nie widzę przyczyny dla którejby Niemiec miał mię truć źle czyszczonym spirytusem, zaprawionym niedbale przyrządzonemi olejkami aptecznemi, skoro sprowadzając koniak prosto z Francji nie otrzymam wprawdzie także po 2 zł. za flaszkę wódki naprawdę pędzonej z wina, ale otrzymam przynajmniej preparat czyściejszy i mniej szkodliwy zdrowiu? W ogóle, dzięki nawyknieniu naszemu do Niemców, Hamburg i Frankfurt tak nas opanowały, że Tryest i Fiume mimo przekopania kanału Suezkiego nie mogą wejść w przyrodzone sobie prawo zaopatrywania nas w towary zamorskie. Tymczasem, gdyby statki angielskie zaczęły w większej liczbie nawidzać Adrjatyk, przywożąc towary, to i nie odpływałyby próżne, ale zabierałyby od nas niejedno, co teraz za bezcen musimy oddawać Niemom. Możeby *Gazeta Nowonarodzona* wziąwszy jeszcze parę koców, zastanowiła się nad kwestją z tej strony i powiedziała nam swoje beznerwowe zdanie.

Nie wiedzieć, czy to z braku, czy ze zbytku nerwów magistrat lwowski nie chciał wysłać delegata na kongres, który ma radzić w Wiedniu o kanałach, mających między innemi i nasze rzeki połączyć z innemi europejskiemi, w celu dogodnej i taniej komunikacji. Magistrat jest zapewne tego zdania, że mamy już dosyć kłopotu z wodą i nie potrzebujemy sprowadzać sobie na kark nowej biedy. Gdyby tak chodziło o powiększenie liczby wyszynków wódki, byłoby to zupełnie co innego. Tymczasem ani usprawnienie Bugu aż po Busk nie byłoby rzeczą nadzwyczajną, ani połączenie Lwowa z tą rzeką za pomocą spławnego kanału, bo pochyłość bałtycka pasma Gołogór posiada wielką obfitość wody, przy bardzo nieznacznym spadzie — kanał zaś odpowiadający celowi, nie potrzebuje być tak szeroki i głęboki, by go aż do cudów świata liczyć można.

Jan Lam.

Mowa posła Wierzbińskiego,

w sprawie antypolskich wniosków Rządu pruskiego, wypowiedziana na posiedzeniu Sejmu pruskiego z d. 22. lutego b. r.

M. P. Jeżeli zabieram głos w tej sprawie, jak w ogóle w całym tym szeregu projektów, przeciw nam Polakom skierowanych, nie myślcie, panowie, że czynię to w myśli odwrócenia większości tej Izby od uchwały, która już jest jakoby naprzód zadecydowaną, ile raczej w zamiarze zadośćuczynienia obowiązkowi przyjętemu w obec naszego narodu, ale prócz tego i Wam i przyszłości. Chybabyśmy nie znali namiętności ludzkich, niepowstrzymanej siły prądów politycznych, gdybyśmy się mieli oddawać złudzeniom, że najwymowniejsze powody słuszności zdołają zmienić wasze uprzedzenia na korzyść naszą. Skoro tylko podbechtano namiętności, jak w tej sztucznie wywołanej hecy na Polaków, (*Oho! na prawicy*). (*Prawda! w centrum*) wtedy walka z takiemi namiętnościami jest arcytrudną, a rozum nic nie pomoże. Zresztą nie rozumiemy się wcale i zrozumieć nie możemy. (P. dr. Wehr: (*wielka prawda!*).

Polacy istnieją, faktu ich istnienia zaprzeczyć nie podobna. Ponieważ istniejemy, mamy przeto narodowe uczucie, narodowe dążności, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmuje instynkt zachowawczy. Nawet najzagorzalsi przeciwnicy nasi nie mogą nam tego wziąć za złe, że chcemy zostać czem jesteśmy, że korzystamy z przysługujących nam wszelkich środków, aby zachować znamię odrębnej narodowości.

Jest to rzeczą bardzo naturalną, ale panowie tego nie pojmujecie i pojąć nie chcecie, „rozum ludzi rozumnych tego zrozumieć nie chce." Po cóż więc błędne twierdzenia, po cóż fałszywe skargi, które w ciągu dzisiejszych i jutrzejszych rozpraw wytaczać i w które sami wierzyć nie będziecie (*Oho! po prawicy*); pocóż powtarzać anegdoty i anegdotki, pojawiające się w fabrykowanych umyślnie w tym celu broszurkach, po cóż wdawać się w naciągane projektu powody, jeżeli tak teraz, jak zawsze, kiedy chodzi o naszą skórę, dajecie się powodować uprzedzeniom i namiętnościom? Ten kto je wywołał, może po waszej usłużności wiele wymagać, może stawiać jak największe do niej pretensje; zawsze będzie mógł liczyć na waszą powolność, a ci, których nienawidzi i chce zgubić, winni być przygotowani na wybuchy jego gniewu i nienawiści. Ale jeżeli wielki mąż stanu w tem pragnieniu naszej zagłady zapomina, że gdybyśmy byli martwymi, jak on to twierdzi, gdybyśmy byli fizycznie i moralnie strupieszałymi, jak to głoszono, gdybyśmy nie reprezentowali żywotnego organizmu, gdyby sam wielki mąż stanu nie odgadywał, że prędzej czy później sprawa polska stanie na porządku dziennym — w takim razie po cóż politycznego i moralnego trupa ścigać nienawiścią, która tylko żywych spotykać zwykła? Ta nienawiść wielkiego męża, jest najlepszym tego dowodem, że żyjemy i żyć będziemy. W obec tego gniewu dalecy jesteśmy od wszelkich iluzyj. Wiemy dobrze, że stoimy w obec siły natury, z którą niepodobna walczyć równą bronią. Wolno nam tylko powoływać się na zasady, idee, prawdy, z których potęga materjalna natrząsa się i szydzi, ale które mimo to pozostaną prawdziwemi i moralnie nietykalnemi.

Zasada narodowości, którą panowie zdeptaliście, pozostanie mimo to prawdą, do której ci, którzy nią gardzą, sami kiedyś apelować będą. Naszą jedyną winą jest istnienie nasze, fakt, że żyjemy. To istnienie nasze zarzucają nam jako grzech śmiertelny i występek niewybaczony; dla tego występku zadekretowano przeciw nam karę śmierci. Pogódźcie panowie to postępowanie ze swem sumieniem i przekonaniem prawnem, jak umiecie — sąd przyszłości będzie niewątpliwym; wytworzycie przeto precedens, który w potomności nader ważne za sobą pociągnie skutki. Świat ucywilizowany mógłby się oddać iluzji, że prześladowania szczepowe i religijne są historyczną koniecznością. Stało się to niestety zadaniem potęgi przodującej w świecie cywilizowanym — tę konieczność, te strony ujemne wieków ubiegłych, uczynić w teraźniejszości faktem niepodlegającym powątpiewaniu; ale wyjdzież to na korzyść moralną, albo materjalną własnego narodu? Jakiem-że prawem, pytam, z jaką konsekwencją będzie np. mógł nauczyciel w sercach uczniów chcieć wywołać litość dla wypędzonych z kraju Hugenotów albo Maurów, albo oburzenie przeciw postępowaniu Filipa III., lub Ludwika XIV., jeśli teraz chłopiec w każdej gazecie wyczyta w rozprawach tej wysokiej Izby, że w oświeconych Niemczech to prawo wyjątkowe, te rozporządzenia banicyjne zastosowano przeciw całej narodowości i to wśród radośnych oklasków przeważnej większości reprezentantów kraju? Czyż to się przyczyni do wychowania narodu w zasadach moralności, czy nie wpłynie na zgorszenie serca i spaczenie umysłu, czyż nie da złego przykładu narodom zagranicznym, czyż nie obudzi z uśpienia dzikich namiętności, które cywilizacja chrześcjańska chciała stłumić i usunąć? Te zasady godzi się obecnie przypomnieć, o ile ten projekt jest wypływem tych lekceważących moralność tendencyj. Jeżeli chodzi o cele cywilizacyjne drogą kolonizacji, drogą osadzania w kraju obcych kmieci i robotników, toć nasi przodkowie polscy przyświecali w tej mierze dobrym przykładem zwołując do kraju poddanych niemieckich, uposażając ich w przywileje i pozostawiając im swobody rządzenia się własnem prawem.

Stało się to w celach szczerze cywilizacyjnych, a nie jak za rządów Flottwella, ani też nie tak, jak teraz zamierzają, w celach zagłady i wytępienia całej narodowości. Źle się zaiste wywdzięczają potomkom przodków naszych za ich dobrodziejstwa potomkowie owoczesnych Niemców; — nie oho! panie Tiedeman — a jest to tem boleśniejszem i dotkliwszem, że podsunięto fałszywie i tendencyjnie motywa, których rzeczywiście nie ma. (*Wielka prawda!*)

M. P. projekt mówi o rozszerzaniu się żywiołu polskiego z wschodu na zachód; mówi on o wypieraniu żywiołu niemieckiego w prowincjach wschodnich monarchji pruskiej. A przecież rzecz ma się zupełnie przeciwnie; jak gdyby to historja nie dowodziła, że żywioł niemiecki ustawicznie posuwa się z zachodu ku wschodowi i wypiera Słowian!

Mówią nadto o zagrożonej kulturze niemieckiej, którą trzeba wziąć w opiekę. Jak gdyby to było rzeczywistą opieką cywilizacyjną, jeśli się obcą jeszcze nie rozwiniętą kulturę przytłumia wszelkiemi brutalnemi środkami, niszczy jej reprezentantów, i jeśli się posługuje środkami tego rodzaju, jak wydalania.

Rzeczywisty proces cywilizacyjny sam się odbywa z własnej woli. Wasza kultura, posługująca się takiemi środkami, przestaje być kulturą, i traci prawo do takiej nazwy. (*Bardzo słusznie! na ławach polskich i w centrum*).

Zresztą tyle prawiono i pisano o niższości polskiej kultury. A tu nagle ci, którzy szczycą się wyższością swojej kultury, mają być wypierani przez tych, którzy o wiele niżej stoją w kulturze! Gdzież tu więc prawda? To jest częścią śmieszne, częścią itp. (*Oho! na prawicy*).

Mówią nadto o niebezpieczeństwie, jakie ma wynikać dla Prus i Niemiec z powodu egzystencji polskich dzielnic na krańcach wschodnich; straszą bezwiedną opinję publiczną rzekomem oderwaniem się Polaków. Niechajby się z bliska przypatrzono temu strachowi.

Tak jest, panie dr. Wehr, słuchajno pan. Przecież żadnemu Polakowi nie może ani przyjść na myśl, aby utworzyć osobne państwo z Wielkiego księstwa poznańskiego i Prus zachodnich; w tym względzie zgodzi się pewno ze mną p. dr. Wehr? Taka obawa mogłaby mieć nieco sensu, gdyby dzielnice polskie miały po za sobą nadgraniczny kraj, z niemi sympatyzujący, jak go ma np. Alzacja i Lotaryngja w Francji, albo północny Szlezwig w Danji. A z kimże graniczą te polskie dzielnice? Z państwem, które ich mieć nie chce. Z dwojga jedno: Jeżeli Prusy żyją na przyjaznej stopie z Rosją, w takim razie te rzekome zabiegi oderwania się są czczym strachem, marą; jeżeli zaś nie są z sobą zaprzyjaźnione te państwa, natenczas interes polityczny wymaga, aby z Polaków nie robiono sobie nieprzyjaciół. Rozumieliście to, panowie? (*Głos na prawicy: Nie!*)

W takim razie przeczytaj to sobie pan, nie będę tego dla pana powtarzał. (*Wesołość*).

W obudwóch tych przypadkach te rzekome zabiegi oderwania się, jako główny powód do polityki prześladowania i wytępienia podane, sprzeciwiają się przecież rozumowi.

Jeżeli z tych ogólnych punktów mających zasadniczo usprawiedliwiać system prześladowania i wytępiania, przejdziemy do szczegółów projektu, natenczas jesteśmy zniewoleni skonstatować, że projekt ten nosi piętno złośliwej, prześladowczej tendencji, piętno prześladowczego środka wyjątkowego. (*Bardzo słusznie!*)

Jeżeli zaś p. dr. Wehr innego jest zdania, to ciekawym usłyszeć jego zdanie. Ja sądzę, że prawo to zawsze przypominać będzie smutny czas, i jako wynik przeszłości nieświetnej zostanie usunięte w lepszej przyszłości.

Prusy są, albo też, jak mówią, mają być państwem prawa w najwybitniejszem znaczeniu tego wyrazu. Ale niestety, podstawa prawna w obec nas także dla innych stała się tak chwiejną, jakby w czasie trzęsienia ziemi.

Siła idzie przed prawem; wielka niepewność panuje w wszelkiej dziedzinie prawa publicznego, a nawet cywilnego, wiara w niewzruszoność dotychczas jako niewątpliwe uznawanych zasad i prawd tak się zachwiała, że już nie wiadomo w ogóle, czy dla „sprawiedliwości", jeśli nie godzi się z siłą, zostało nienaruszalne stałe pole. Jeżeli temu nie wierzycie, to pytam się, jakiemże prawem, i z jakiem uwzględnianiem artykułu 4 konstytucji, mówiącego o równouprawnieniu wszystkich poddanych, cała kategorja poddanych państwa ma, że tak się wyrażę, być zdegradowaną do rzędu poddanych drugiej klasy; jakiemże prawem ci poddani mają być umieszczeni na liście proskrypcyjnej, wykluczeni z praw, których doznaje reszta poddanych i okrzyczani jako stojący z państwem w otwartej wojnie?

Tak samo ma się rzecz z artykułem 3 konstytucji dla Rzeszy niemieckiej. Wszakże tam między innemi powiedziano, że każdy ma prawo nabywać nieruchomości. Jakże więc chcecie pogodzić te paragrafy z tem tu prawem, z wszelkiemi dotychczasowemi projektami, z wszelkiemi środkami banicyjnemi?

Zaprawdę, bardzo cywilizacyjne, narodowo-patryotyczne zadanie, które do swego wykonania wymaga „skreślenia" najelementarniejszych gwarancyj wolności objętych konstytucją pruską i Rzeszy niemieckiej. A jakich to wydatków potrzeba przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi, aby usunąć poddanych państwa, którym przecież nie dla tego uroczyście zagwarantowano poszanowanie ich praw narodowych i właściwości, aby powoływanie się ich na te prawa, nazywano jako nie warte nawet ani „szeląga," jakich to kosztów potrzeba do usunięcia poddanych państwa, rzetelnie ponoszących ciężary państwowe i składających w ofierze mienie i krew dla dobra państwa! Szczególną to rzeczą! Wojnę przeciw Niemcom i Austrji prowadziły Prusy, bez żądania kredytu; przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi w szczęśliwych czasach monopolu spirytusowego i podatku od wyszynku, żąda się po kawałeczku skromnej sumy sto miljonów marek, ponieważ sumy tej napewne oznaczyć nie można.

Są to stosunki, którym teraz, rzecz jasna, trzeba pozostawić wolne pole, za które się atoli przyszłość wstydzić będzie.

W końcu jeszcze jedną uwagę co do kolonizacji i prawa osiedlania. Wywołają one zaciekłość i ustawiczną niezgodę między uprzywilejowanymi kolonistami a między ludnością od niepamiętnych czasów w dzielnicach tych zamieszkałą. Nie należy też sobie zbyt wiele obiecywać po tej kulturnej pracy kolonizacyjnej. Już za Prus południowych robiono takie doświadczenia. Sprowadzano kolonistów z Wirtembergji do prowincji w okolicę Gniezna i Inowrocławia, ale to przedsiębiorstwo nie udało się. Tylko bowiem własna praca się opłaca, i to człowiek ceni, co własną zdobył sobie pracą i prawością; przywileje wywołują zwykle nadużycie w uprzywilejowanych, mszczą się też na tych, którzy je nadali. Przy projektach natury ekonomicznej należy powodować się względami dobra ekonomicznego. Czy atoli kierowano się tu niemi? Główną pobudką tego projektu jest namiętna nienawiść przeciw innej narodowości, przeciw poddanym państwa, należącym do innej narodowości, celem tego projektu nie jest dobrobyt kraju, lecz wyparcie z granic i zubożenie części ludności, która niczem nie zasłużyła na takie jej traktowanie.

Jeszcze jedno. Nie potrzeba do tego wielkiej odwagi, nie dowodzi też to szczególnej wspaniałomyślności, aby przy użyciu siły, jaka w Prusiech jest bardzo możebną, stłumić ludność tylko kilkomiljonową. Ja sądzę, że Prusy bez wszelkiego niebezpieczeństwa dla siebie mogą trzymać się zasad, którym same zawdzięczają swoje powstanie i dzisiejszą potęgę. Sądzę, że to postępowanie nie dowodzi ufności w własną siłę. My wiemy bardzo dobrze, że wypowiedziano nam walkę na życie i śmierć, zawsze atoli pamiętamy słowa, które wyrzekł był jeden z naszych największych mężów stanu:

Upaść może nawet wielki naród, zginąć tylko nikczemny. Naród mający za sobą tysiącletnią historję; naród który mimo stuletniej niewoli — gdyż inaczej tego nazwać nie można — ma tyle sił żywotnych, że miljony wyrzuca się na jego wyniszczenie — taki naród nie zginie.

Nie szydzimy z nienawiści wielkiego męża stanu, dalecyśmy od tego, abyśmy lekceważyć mieli jego gniew i nienawiść; ale mimo tej nienawiści nie będziemy kapitulowali, lecz więcej niż kiedykolwiek będziemy narodem miłującym się jak bracia. Nie abdykujemy z naszej przyszłości; naszem będzie zwycięstwo, a wam dostanie się w udziale niesława, jeżeli nie hańba. (*Brawo! na ławach polskich. Wielki niepokój na prawicy*).

Projekt do ustawy

o szkołach wieczornych w prowincjach poznańskiej i zachodnio-pruskiej.

My Wilhelm, z Bożej łaski itd., rozporządzamy za zgodą obu Izb Sejmu monarchji, co następuje:

§. 1. Na urządzenie i utrzymywanie szkół wieczornych otrzymywać będzie minister handlu i przemysłu corocznie 200.000 mr. z funduszów państwa.

§. 2. Minister handlu i przemysłu jest upoważniony nałożyć na robotników niżej lat 18. (Ordynacja procederowa §. 120) obowiązek chodzenia do szkół wieczornych w tych miejscowościach, gdzie się takie szkoły znajdują.

§. 3. Wydatki wypływające z tej ustawy, mają być od 1. kwietnia 1887 umieszczone w etacie państwa.

Dan pod pieczęcią itd.

Uwierzytelniają:

Minis. handlu i przemysłu, książę *Bismark*. Minis. finansów *Scholz*.

M o t y w a

zaczynają się od słów następujących:

Pomiędzy środkami mającemi powstrzymać zwiększanie się żywiołu polskiego na wschodzie kraju, jako też zabezpieczyć byt i rozwój ludności niemieckiej, popieranie niemieckiej nauki szkolnej ma rozstrzygające znaczenie. Ludność robocza, której dzieci wyłącznie na szkoły ludowe są wskazane, nie ma jeszcze w tem, co daje szkoła ludowa dostatecznej obrony przeciw wpływom polskości. Zauważono niejednokrotnie, że zasady tej nauki wpajane w serca i umysły nawet dzieci niemieckich nie mogły się oprzeć wpływowi polskiemu i niebawem po wyjściu dzieci tych ze szkoły wpływom polskości uległy.

Szkoła ludowa jest wobec tego faktu bezsilną, gdyż wpływ jej kończy się z 14 rokiem życia. Dlatego ważną jest rzeczą, aby szkoły wieczorne o ile możności się szerzyły, aby niemiecka młodzież robocza mogła dalej pielęgnować pierwiastki nauki niemieckiej, zdobytej w szkole, i uchronić je od zniszczenia.

Dotychczas urządzanie szkół takich pozostawiano inicjatywie gmin, a państwo ograniczało się na dostarczaniu pewnej ich części pomocy pieniężnej. W Prusach Zachodnich i w Poznańskiem powstało w skutek tego tylko niewiele szkół tego rodzaju. Naprawienie tego, co tutaj uczynić zaniedbano, wymaga tak wiele pracy i kosztu, że się nie można spodziewać, iżby je podjęły gminy z ludnością pod względem narodowym mięszaną. Jeśli zadanie to ma być z powodzeniem spełnione, to państwo musi przejąć na siebie urządzenie i zarząd szkół wieczornych, ofiarując potrzebne na to sumy pieniężne.

W *115* miejscowościach Prus Zachodnich i ks. Poznańskiego mają być szkoły takie urządzone. Ponieważ koszta każdej takiej szkoły wynosić będą rocznie najmniej 1200 m., a nierzadko do 2000 marek, przeto rocznie potrzeba będzie na to 200.000 m.

§. 120 ordynacji procederowej obowiazuje procederzystów zatrudniających uczniów i robotników nie mających jeszcze 18 lat wieku, do posyłania ich do szkół wieczornych.

„Precz z marzeniami."

(Wspomnienie z przeszłości.)

Dzień d z i s i e j s z y, dzień 27. lutego krwawemi zgłoskami zapisał się w kronikach Warszawy. W dniu dzisiejszym upływa ćwierć wieku od chwili, gdy na ulicach Warszawy padły pierwsze strzały moskiewskie na bezbronny lud, gdy krew pięciu ofiar zbroczyła bruki stolicy.

Point des rêveries, point des rêveries messieurs!

Groźne te dla całego narodu słowa wypowiedział car Aleksander IIgi w czasie swego pobytu w Warszawie w maju 1856 roku. Groźne te atoli słowa despoty Północy nie zdołały zastraszyć narodu, który w świętość swej sprawy, w odzyskanie praw słusznie mu należnych, nigdy wierzyć nie przestanie. Tak obywatelstwo wiejskie zorganizowane w jedynej na całe Królestwo dozwolonej instytucji, jaką było „Towarzystwo rolnicze", jak inteligencja miejska, której duszą był Edward Jurgens, jak wreszcie i młodzież akademicka pozostająca pod wpływem energicznego Kurzyny — słowem całe oświecone społeczeństwo polskie żyło tą wiarą w przyszłość, różniąc się naturalnie tylko w zdaniach co do wyboru owych środków, mogących posłużyć do urzeczywistnienia nadziei.

Podczas gdy obywatelstwo wiejskie, a w znacznej części i intelligencja miejska nie wierząc w skuteczność rychłej rewolucji, sądziła, że w drodze pracy organicznej, moralnie i materjalnie przygotować trzeba naród, zanim przyjdzie do czynnego wystąpienia; szlachetna lecz zapalona młodzież, podniecona literaturą emigracyjną, widziała przed sobą prócz bezwarunkowego uwłaszczenia włościan, jeden cel tylko: zbrojne powstanie.

Przykład Galicji, która przez deputację sejmową pod przewodnictwem Smolki wypowiedziała w formie pamiętnej rezolucji tak wyraźnie swe życzenia, dał pochop w Królestwie do żądania, by „Towarzystwo rolnicze" wyraziło równie głośno i stanowczo swe narodowe pragnienia.

Agitacja w tym duchu zbyt była ożywioną w Królestwie, by nie miała zwrócić na się uwagi Muchanowa, tego zabytku z Mikołajowskiej epoki, który za plecami słabego i nieudolnego Gorczakowa, ówczesnego namiestnika Królestwa, rządził niem samowładnie. Zwołanie walnego zgromadzenia członków Towarzystwa rolniczego w lutym 1861 i krępowanie wolności obrad tegoż przez Muchanowa przyspieszyło wybuch.

Zniecierpliwiona młodzież postanowiła wywrzeć presję moralną na zgromadzone w Warszawie obywatelstwo i w tym celu zapowiedziała na dzień 25. lutego, jako w rocznicę pamiętnej walki pod Grochowem, wielką manifestację narodową. Do młodzieży przyłączył się i Jurgens z swoimi zwolennikami.

Naczelnik żandarmerji Jełszyn doniósł Gorczakowowi, że „coś" się gotuje na dzień 25. lutego; książę odniósł się z zapytaniem do Petersburga, co mu czynić wypadnie, i miał podobno otrzymać odpowiedź: „Niech się modlą za swoich, a my się pomódlmy za naszych." Tymczasem dnia 22. t. m. ruszyła kra na Wiśle, most rozebrano i manifestacja zamierzona na polach Grochowskich nie mogła przyjść do skutku. Wówczas Jurgens przeniósł pole działania na „Staremiasto", owo tradycyjne serce Warszawy.

Z rąk do rąk krążyła odezwa tej treści: „Wzywamy Was, bracia, abyście w jak największej liczbie zgromadzili się dnia 25. lutego w poniedziałek o godzinie w pół do 6. wieczorem na rynku Staregomiasta, w celu obchodu trzydziestoletniej rocznicy zwycięztwa Polaków pod Grochowem."

Podobne odezwy ukazały się nawet na rogach ulic.

Wieczorem w poniedziałek (25. lutego) tłum przeszło 20-tysięczny zebrał się na Starym Rynku. Urządzający obchód: Cielecki, bracia Frankowscy, Godlewski, Nowakowski, Szachowski i Wasylewski rozdali obecnym pochodnie, a z tysiąca piersi zabrzmiał uroczysty hymn narodowy. Nagle z kościoła Paulinów wychodzi szewc Poradowski z sztandarem w ręku. Na sztandarze był orzeł biały, tak dawno niewidziany, okrzyk radości wydały tłumy, a równocześnie uderzyli na lud zebrany konni żandarmi Trepowa, oberpolicmajstra warszawskiego.

„Porządek się ustalił", pisze M. Berg w swych pamiętnikach. Jedyną bronią napadniętych były pochodnie, więc przy pomocy broni siecznej i tratując lud końmi żandarmi łatwo dopięli celu. Trepow jako tryumfator popędził do namiestnika zdać sprawę z zwycięstwa, szczęśliwy uśmiechającą się nadzieją gwiazdy i jeneralskiego czynu. Zabitych niebyło na szczęście, lecz wielu potratowanych i rannych. Wprawdzie wśród walki z tłumem skrzywdzono nieco Trepowa, lecz order stanowi wyśmienity plaster na taką bagatelkę. Przez całą noc oddziały wojska przeciągały przez miasto pogrążone w ponurem milczeniu.

Wtorek (26. luty) przeszedł spokojnie, jeśli spokojem nazwać się godzi stan wyraźnego wrzenia umysłów, widoczny na każdym przechodniu.

Odezwa rządowa, w której przyznając się do uprzedniej wiadomości o manifestacji, nie podał Rząd powodów, dla których nie starał się takowej w inny sposób przeszkodzić, zrobiła fatalne wrażenie. Liczne aresztowania, biwakujące na placach i ulicach wojsko, zatoczone przed zamkiem działa z artylerzystami z zapalonemi lontami w ręku, wszystko to podniecało i rozdrażniało wzburzone usposobienie stolicy.

W środę dnia 27. lutego nastąpiła katastrofa.

Lud zebrany u Karmelitów na Lesznie, ruszył w procesji z obrazami i krzyżami na czele ku zamkowi. Przez ulicę Długą i Staremiasto przeszedł pochód bez przeszkód, skoro jednak wyszedłszy z ulicy Świętojańskiej zaczął się już zbliżać ku kolumnie Zygmunta, uderzyła nań sotnia kubańskich Kozaków, Essauły Zawarowa. Lud nie bronił się, tylko chyba spokojem i bezbronnością.

O godzinie pierwszej z południa rozpędzono procesję, ale natomiast cała ludność miasta wysypała się na ulice. Równocześnie w pałacu namiestnikowskim odbywało się ostatnie posiedzenie Towarzystwa rolniczego. Radzono właśnie w kwestji przyjęcia nowych członków, gdy nagle w ogromnej sali rozległ się głos:

„Braci mordują! Dajcie pokój obradom, a ratujcie braci." Wypowiedział te słowa znany autor Józef Narzymski.

W kwadrans później rozwiązał przewodniczący Andrzej hr. Zamojski zgromadzenie, a w chwili gdy 800 członków zgromadzenia opuszczało salę, rozpoczął się ponowny atak wojska na lud.

Powodem niewinnym takowego był pogrzeb urzędnika Łempickiego, który wyszedł z bernardyńskiego kościoła. Kozacy myśląc, że to nowa procesja, uderzyli na kondukt pogrzebowy, czem oburzony lud począł ciskać kamieniami na wojsko. Ustawiona w długiej linji w podłuż krakowskiego przedmieścia piechota, sypnęła gradem kul na lud zgromadzony.

Rozkaz ten wydał generał Zabołockij, był on bohaterem dnia..... Padło pięć trupów i wielu rannych, których co prędzej ukryto przed oczyma czujnej policji. Ciała zabitych: Karczewskiego, Rutkowskiego, Breindla i Adamkiewicza wniósł lud do hotelu europejskiego.

Piątą ofiarą był uczeń gimnazjum realnego Arciszewski, którego ciało odniesiono rodzinie zamieszkałej w pałacu Zamojskich.

Tłumy ludu rozegnano, lecz wzburzenie w mieście doszło do najwyższego stopnia. Ludzie najumiarkowańsi zapalili się, rzemieślnicy gromadzili się w kupki, każda chwila groziła wybuchem rewolucji.

Wojsku nakazano cofnąć się do koszar. W zamku zapanowało wielkie zamięszanie. Bezradny Gorczakow stracił zupełnie przytomność. Raport Zabołockiego o dokonanym pogromie przyjął lakoniczną odpowiedzią: „parfaitement fait," i spiesznie opuścił salę audyencjonalną. Przybyli wkrótce na zamek arcybiskup Fiałkowski, Andrzej Zamojski i Tomasz Potocki. Rokowania ich atoli z Gorczakowem nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Tymczasem w resursie kupieckiej zeszło się zamożniejsze mieszczaństwo i inteligencja miejska na naradę, której rezultatem był wybór delegacji do Gorczakowa. W skład takowej weszli kanonicy:

Wyszyński i Stecki, obywatele: Teofil i Jakób Piotrowscy, z dziennikarstwa: Kraszewski i Koenig, jenerał b. wojsk polskich Lewiński, bankierowie: Kronenberg i Rosen, doktor Chałubiński, kupiec Szlenker, fotograf Bajer, adwokat Trzetrzewiński, szewc Hiszpański i rabin Meizels. Delegacja udawszy się na zamek około godziny 11. w nocy uzyskała audjencję. Gorczakow wszedł do sali mając u boku nieodstępnego Muchanowa i przemówił zrazu dość surowym tonem: „Un malheur est arrive" — „Un grand malheur," odrzekł podniesionym głosem Szlenker. Zmięszała ta odpowiedź księcia i konferencja przybrała charakter prawie „przyjacielski," a Muchanów starał się być „najgrzeczniejszym" (słowa Berga.) Uzyskano: pozwolenie uroczystego pogrzebu ofiar, zatwierdzenie wyboru Delegacji, usunięcie policji i wojska na cały czas pogrzebu.

Przy końcu konferencji zaszedł charakterystyczny epizod następujący:

Członek delegacji szewc Hiszpański, stojący u drzwi w głębi, na zapewnienie księcia, iż wszystko co zaszło, stało się skutkiem nieporozumienia, odezwał się w te słowa:

„Oto ja Mości książę, szewc i u mnie jest kilkunastu czeladników, jeżeli z mojej pracowni wyjdą złe buty, pytać nie będziecie, gdzie ów niezręczny chłopak, który towar popsuł, tylko powiecie: zawołajcie no mi samego majstra Hiszpańskiego."

„A zatem według ciebie ja winien?" — zapytał Gorczakow.

„A jużci tak," — odrzekł Hiszpański.

Śmiała ta odpowiedź zjednała Hiszpańskiemu wielką w mieście sympatję. (Później wywieziono go do Wiatki).

W ciągu tej nocy jeszcze Trepów otrzymał dymisję i zastąpiono go Pauluccim, Zabołockij dostał się pod sąd wojenny (śledztwo zastanowiono w maju t. r.)

Tak sie zakończył pamiętny dzień 27. lutego 1861 roku. Był to atoli zaledwo prolog krwawego dramatu, który niebawem miał się rozegrać w Warszawie.*) . . . .

. . . .

Point des rêveries, point des rêveries! Oto znowu główna myśl mowy, jaką żelazny kanclerz wygłosił niedawno w Sejmie pruskim. Groźne te więc słowa nie są już dla nas nowością. . . .

S. P.

Korespondencje.

Wiedeń 25. lutego.

(Exemplum trahit!).

(T. p.) Gorycz uczucia detronizowanych hegemonów Parlamentu austrjackiego zatarła już w ich usposobieniu wszelkie poczucie przyzwoitości, ale to tej najprostszej nawet przyzwoitości, jaką rządzą się pospolicie ludzie nawet nie roszczący sobie pretensji do jakiegoś wyższego wykształcenia i lepszego wychowania, ale ludzie prości.

Nie mogąc w parlamentarnych zapasach zwalczać skutecznie akcji swoich przeciwników rzucają się oni wprost na osoby tychże, szarpiąc imiona i wlokąc je po swoich brudnych dziennikach, nie w celu jakimś politycznym, ale na to jedynie, ażeby przez to nasycić żądzę zemsty za „raj utracony". Któż bowiem nie wie, że „rajem" była dla znanego powszechnie posła Sturma długotrwała era liberalnych rządów, z którą skończyły się i dla niego błogie czasy rozkwitu ekonomicznego. Otóż ten sam p. Sturm, podrażniony przykładem ks. Bismarka, uczuł konieczną potrzebę wyszukania jakiegoś Polaka na to, ażeby sobie na nim, jak to mówią, „poostrzyć zęby". Nie ścierpiałby tego zacny i szlachetny charakter tego znakomitego męża stanu, nie przeniósłby na sobie takt polityczny wytrawnego parlamentarzysty i stróża wolności, żeby nie odbić echa na głos najprzedniejszego w Niemczech męża stanu, który wyjął Polaków z pod prawa. Więc w komisji budżetowej Izby posłów wielce szanowny ów poseł raczył oświadczyć w obec ministra sprawiedliwości swoje niezadowolenie, że p. Madeyski (który nie będąc członkiem tej komisji nie był tamże obecnym), przez czas ostatnich feryj parlamentarnych brał udział w pracach prawodawczych Ministerstwa sprawiedliwości — a ponieważ widocznie mniemał, że szczyt niegrzeczności dla Polaka będzie mu policzony *in den deutschnationalen Kreisen* za *mannhafte Vertretung der nationalen Sache*, więc zarazem ten udział p. Madeyskiego w pracy Ministerstwa ze zwykłą sobie odwagą ubrał w elegancką szatę *eines Conceptsdiurnisten*.

Pojmujemy, iż pana Sturma mogło to mocno rozirytować, że p. Madeyski przyjął zaproszenie ministra sprawiedliwości i przyjął udział w pracach legislacyjnych, bo najprzód uznano to powszechnie za pewien rodzaj poświęcenia, gdy poseł ten, nie odpoczywając po trudach sesji parlamentarnej, poddał się bez przerwy dalszym pracom na korzyść przyszłych spraw Parlamentu, a natura p. Sturma oczywiście nie znosi uznania drugich, zwłaszcza przeciwników. Jemu dogadzałyby tylko owe sławne „Zustimmungskundgebungen" na cześć przewódcy morawsko-niemieckiej partji, a prócz tego co najwięcej jeszcze może na cześć p. Knotza i temu podobnych znakomitości politycznych. Dalej zwolennicy prawdziwi reformy procedury cywilnej ucieszyli się wiadomością powołania p. Madeyskiego do Ministerstwa, bo mieli nadzieję, że dawny referent komisji, autor kilku zasadniczych wniosków, dążących do zmian projektu rządowego, które przyjęte zostały jednogłośnie przez ankietę ministerjalną, jako program dla przyszłego projektu, może najskuteczniej ułatwić sprawę reformy procedury cywilnej. Ale też ta właśnie okoliczność musiała znów rozirytować p. Sturma, zwłaszcza, że p. Madeyski istotnie poczynił odpowiednie zmiany w dawnym projekcie rządowym i wypracował jeszcze inne pewne ustawy, które mają ścisły związek ze sprawą procedury cywilnej. Więc jeszcze gotowa teraźniejsza większość w Parlamencie tę sprawę istotnie załatwić, a to byłby i wstyd dla takich „Capacitaten" jak p. Sturm, którzy podawali sobie procedurę z rąk do rąk od r. 1867 do 1879, ażeby ją naostatku milcząco pogrzebać. A potem p. Sturm znany jest w kołach poselskich ztąd, że (zapewne z powodu hyperliberalnych zasad swoich) strasznie się boi przyszłych sprawozdań dziennikarskich z ustnych posiedzeń sądowych o procesach cywilnych. Zapewne, że nam trudno kusić się o uspokojenie takich obaw, które w łonie adwokackiej duszy tego pana same się rodzą. Przecież to nie nam, ale jemu właśnie może być jedynie takie sprawozdanie publiczne niedogodne. Strach tej duszy to jej własność wyłączna. I gdy już taki strach jest faktem nieodmiennym, trzeba się z nim liczyć — to też pojmowalibyśmy, gdyby p. Sturm całą szlachetną duszą swoją pragnął, ażeby procedura cywilna nie doszła do skutku.

Wreszcie co tam Polak w tych czasach tak antypolskich, ma robić przy warstacie prawodawczym w Wiedniu?

To wszystko pojmujemy.

Trudniej może byłoby pojąć co innego, a mianowicie, że forma, w jakiej p. Sturm sprawę tę w komisji podniósł, znamionuje tendencję rzucenia w publicznej opinji cienia na imie p. Madeyskiego, cienia jakiejś kolizji między charakterem samodzielnym posła a charakterem quasi-urzędniczym współpracownika Ministerstwa. Bo zacny ten interpelant zamilcza kompletnie, że p. Madeyski, jak to powszechnie wiadomo, przyjął pracę w Ministerstwie, z wyraźnem z góry uczy-

*) Źródła: „Gazeta warszawska" 1861. Korespondencje do „Dziennika poznańskiego," „Czasu," „Przeglądu powszechnego" (Lwów), „Przeglądu rzeczy polskich" (Paryż) za rok 1861. M. Berg: O polskich zagoworach i wozstanniach 1831—1862 (Moskwa 1873).

nionem zastrzeżeniem, tylko przez ten czas, kiedy w istocie rzeczy nie był posłem, a przeto nie łączył w sobie z funkcją poselską funkcji rządowej. Zaczął on tę pracę dopiero po rozwiązaniu dawnego Parlamentu, a skończył ją z otwarciem nowego, nie były to ferje zwykłe, ale ferje międzyparlamentarne, w których dawnego Parlamentu już, a nowego jeszcze nie było, charakter poselski p. Madeyskiego nawet i wtenczas jeszcze w istocie rzeczy nie istniał, gdy na nowo posłem został wybrany, bo ani poselskiego przyrzeczenia jeszcze nie złożył, ani — jak wiemy autentycznie — nawet certyfikatu nie otrzymał. Kiedy przeto p. Madeyski pracował w Ministerstwie, był wtedy tylko ck. notarjuszem, którego władzą zwierzchniczą z mocy ustawy obowiązującej, jest właśnie ministerstwo sprawiedliwości, tudzież docentem Uniwersytetu krakowskiego, który jako taki nie potrzebował od nikogo zatwierdzenia, gdy przyjął pracę w Ministerstwie.

To też przypomnimy sobie, co swojego czasu pisały dzienniki opozycji o tem powołaniu naszego posła. Pisały różne niestworzone rzeczy, ale z tej strony nie śmiał przecież podnieść nic ani jeden z nich, z jakiej obecnie pan Sturm podnosi.

A w dodatku do tego p. Madeyski ani na chwilę nie sprawował funkcji urzędniczej, gdyż — jak wiemy również autentycznie — to sobie z góry wymówił, że w pracach swoich nie będzie podlegał żadnemu zwierzchnictwu urzędowemu. Jego więc pomoc prawodawcza była pracą niezawisłą, fachową, a elaborat swój wprost p. ministrowi sprawiedliwości dostarczył. Taką pomoc fachową przyjmuje Rząd chętnie nietylko w Austrji, ale jeszcze więcej w Niemczech i wszędzie zagranicą bardzo często; to też słusznie odpowiedział interpelantowi minister Prażak, że i nadal podobnie będzie postępować.

O tem wszystkiem p. Sturm zamilczał, owszem słowa jego musiały zrobić wrażenie na czytelniku z rzeczą nieobeznanym, że p. Madeyski jednocześnie sprawował funkcje poselskie dla Parlamentu i rządowe dla Ministerstwa. Wprawdzie i to nie sprzeciwiałoby się obowiązującym ustawom, wszak mieliśmy hofratów ministerjalnych posłami. Ale taki wypadek nie miał tu właśnie miejsca.

Dla tego takie tendencyjne przedstawienie tej sprawy może być trudnem do pojęcia...., ale tylko dla kogoś, który nie zna dobrze osobistości p. Sturma.

Wiedeń 25. lutego.

(Sprawa ochrony produkcji naftowej. — Z prac komisyjnych).

(R.) Wiadomo, że na posiedzeniu Koła polskiego z dnia 10. b. m. przyjęte zostały wnioski komisji ekonomicznej Koła (inicjatywy), dążące do skutecznej ochrony produkcji nafty w naszym kraju. Podstawę do tych wniosków tworzył referat p. Hausnera o stanie przemysłu naftowego, z którego wynikło, że jeżeli nafta galicyjska ma wytrzymać konkurencję nafty zagranicznej, a przedewszystkiem kaukaskiej, to dążyć należy: 1. do podwyższenia cła od rafinatu z 10 zł. na 12 zł., 2. do podniesienia ciężaru gatunkowego surowca, który opłaca tylko 1 zł. 10 ct. cła z 830 stopni na 850, tak ażeby mięszaniny kaukaskie, nie będące właściwym surowcem, lecz umyślnie zanieczyszczonym rafinatem, a ztąd mające ciężar gatunkowy niższy, podpadły pod taryfę rafinatu. P. Chamiec zmodyfikował wniosek o tyle, że powołując się na ostatnie uchwały Sejmu powziętę w tej mierze położył główny nacisk na to, ażeby przy taryfowaniu nafty na granicy brano na przyszłość za podstawę nie ciężar gatunkowy surowca a względnie mięszaniny, lecz bezwzględną zawartość olejów świetlanych, których ilość w procentach da się łatwo i bez wielkiego kosztu obliczyć. Wnioski te przyjęto, a w celu ich poparcia u p. ministra Skarbu wybrano z Koła deputację, w której skład weszli pp. Jaworski, Chamiec, Dzwonkowski i Hausner.

Otóż deputacja ta spełniła wczoraj powierzone sobie zadanie, udając się do p. ministra Skarbu i przedkładając mu do uwzględnienia uchwały Koła polskiego. Pospieszamy donieść o tem na wstęp, że jedna z najważniejszych spraw krajowych już się na właściwej znajduje drodze. Z natury rzeczy wynika, że szczegóły odpowiedzi, jaką p. minister udzielił deputacji, nie kwalifikują się do publikacji. Układy z Węgrami są w zupełnym toku, jak się zdaje, jedynym punktem spornym w tych układach jest właśnie cło od nafty. W obec tego już ze względów taktycznych byłoby nie na miejscu odsłaniać zamiary Rządu austrjackiego. W każdym razie nie mamy bynajmniej wątpić, że potrzeby produkcji krajowej w należytej mierze uwzględnione zostaną.

Czynności parlamentarne przeniosły się obecnie przeważnie do poszczególnych komisyj. Izba poselska nie odbywa z reguły więcej nad dwa, rzadko kiedy trzy posiedzenia w tygodniu, załatwiając po większej części pierwsze czytania przedłożeń rządowych i wniosków poselskich i pozostawiając tym sposobem jak najwięcej czasu komisjom. Z tych komisja budżetowa odbywa posiedzenia codziennie, spiesząc o ile można z załatwieniem preliminarza. Uchwaliwszy etat Ministerstwa oświaty, przystąpiła obecnie do działu Ministerstwa sprawiedliwości. Kiedy zakończy swoje czynności i kiedy Izba będzie mogła rozpocząć rozprawy nad budżetem, trudno osądzić. W każdym razie nie nastąpi to wcześniej jak w połowie marca.

Obok budżetowej najwięcej ma do czynienia komisja przemysłowa, która ma przygotować dla obrad Izbowych sprawozdanie z dwóch obszernych i ważnych przedłożeń rządowych, o ubezpieczeniu robotników na wypadek nieszczęścia i choroby. Z przedłożeń tych dotychczas pierwsze tylko było przedmiotem ogólnych rozpraw w komisji, której większość zgodziła się na to, by za podstawę do sprawozdania wziąć główne zasady znanego czytelnikom projektu rządowego. A więc zgodzono się na zasadę wzajemności w ubezpieczeniach, na udział robotników w opłacaniu premji, na utrzymanie systemu terrytorjalnego przy zakładaniu towarzystw ubezpieczających, a wreszcie na rozciągnięcie nadzoru rządowego nad zarządem tychże i na pozostawienie Rządowi prawa zatwierdzania niektórych przynajmniej urzędników.

Ciekawe stanowisko zajęła lewica w tych obradach. Nie chcielibyśmy jej posądzać o to, że chodzi jej jedynie o zdobycie popularności kosztem ustawy o ubezpieczeniach, tak to jednakże wygląda, jeżeli mowcy lewicy usilnie obstawali przy tem, ażeby robotników usunąć zupełnie od udziału w opłacie premij. Wiadomo, że w przedłożeniu z zeszłej sesji Rząd proponował udział ten w wysokości 25%. Komisja zredukowała go na 10%, na co i Rząd przystał. Obecnie większość komisji obstaje znowu przy 10%, lewicy zaś i to wygląda za dużo i radaby, ażeby robotnicy nic nie płacili na własne ubezpieczenie, a mimo to, ażeby im pozostawiono trzecią część udziału w zarządzie. Żądanie to wprost niesprawiedliwe i zdaje się być obliczone jedynie na efekt. Już bowiem moralna strona przedmiotu wymaga, ażeby ci, o których ubezpieczenie chodzi i którzy tak znaczny będą mieli wpływ na Zarząd, choć w małej cząstce przyczynili się do ponoszenia ciężarów.

Belgrad 23. lutego.

(*J*). Elektryczna atmosfera naszej polityki zaczyna się cokolwiek uspokajać. Z niesłychaną niecierpliwością wyglądaliśmy stanowczej wiadomości z Wiednia, czy hr. Khevenhüller powróci do nas na swoją poselską posadę. Łatwo sobie wyobrazić, jak uspokajająco podziałała depesza donosząca, że stanowisko jego nie jest zachwiane. Bogiem a prawdą spodziewaliśmy się tego, zwłaszcza piszący te słowa, znając nieco dokładniej stosunki w Wiedniu, wiedział, że hr. Khevenhüller cieszy się — jak mało osób z ciała dyplomatycznego — osobistem zaufaniem kół dotyczących. To też nietylko dla Serbji ale i dla polityki austrjackiej na Bałkanie dobrze się stało, że teraz właśnie żadna osobista nie zaszła zmiana.

Stanowisko bowiem „progresystów," dla których przyjaźń Austrji stanowi niemal wyłączne *Credo*, a przynajmniej punkt wyjścia dla własnej polityki w Serbji, stawało się coraz trudniejszem. I gdyby wobec doznanego niepowodzenia wojennego i zmienionej sytuacji Bułgarji względem Rosji jeszcze i ze strony Austrji zaszedł był jakikolwiekbądź zwrot, któryby choćby pozornie usprawiedliwiał wrażenie, jakoby król Milan zewsząd był opuszczony, wtedy może trudno byłoby pokonać wichrzenia tej garstki karjerowiczów, którzy mając zawsze w pogotowiu niewyczerpany zapas popularnych obietnic, jak rozpuszczenie wojska, darowanie podatków i t. p. ochrzcili je wspólnem mianem zasady politycznej, i jakkolwiek wiedzą, że to są rzeczy niemożliwe, przecież mają dosyć przewrotności, ażeby ich użyć za hasło do sfanatyzowania ulicy, do spreparowania t. z. opinji ludności, to znaczy do uzyskania tego, co stanowić może w naszych warunkach pretekst do zagarnięcia władzy. Ci „radykalni" nurtujący od lat trzech nieustannie pod społeczeństwem, w gruncie rzeczy pracują tylko dla cara Rosji, a to już dosyć, ażeby się więcej nie pytać, jakich do tej roboty dobierają środków.

Jak trudnem wobec tego musi być stanowisko dzisiejszego Rządu, opartego od samego początku na „progresystach", a zwłaszcza od czasu, ruchu unionistów bułgarskich, łatwo pojąć; nikomu tutaj na myśl nie przyjdzie zazdrościć Bułgarom aspiracji zjednoczenia się narodowego w jedno państwo, ale to zrozumiecie, że każdy objaw postępu na drodze ich unji, musi się odezwać w Serbji echem pokrewnym, bo wszakże poza granicami naszego królestwa żyją nasi pobratymcy, którzy nie zżyli się jeszcze z żadnym zdrowym organizmem państwowym. Tem tłumaczy się ten nieprzeparty prąd, który pchał Serbję do kroków wojennych, skoro tylko Rumelja przybliżyła się do Bułgarji. Zapewne, że nikt nie mógł przewidzieć porażki wojska serbskiego i jej sobie nie życzył. Ale na ryzyko bezskutecznej nawet demonstracji. Rząd serbski popierał akcję wojenną, gdyż w każdym razie chodziło o stanowcze zaznaczenie, że oprócz Bułgarów są na Bałkanie także i Serbowie, którzy nie skończyli jeszcze procesu państwowego ukształcenia.

Austrja nie dodawała Serbji otuchy do akcji wojennej, owszem ostrzegała ją, że akcja taka narazi ją na ryzyko zupełnie samoistne, bez poparcia. Więc też formalnej urazy ani król Milan, ani „progresyści" w ogóle do Austrji czuć nie mogą i nie czują.

Gdyby jednakże Austrja jakimbądź krokiem odjęła dzisiejszemu prądowi polityki serbskiej grunt moralny, wtedy stačby się mogło, że „radykalni" zawładnęliby sterem i wprowadziliby ją na tory rosyjskie. Taką ewentualność potępiają wszyscy rozumniejsi i rozważniejsi Serbowie i dla tego z szczerem zadowoleniem przyjmują fakt zachowania dotychczasowych stosunków przyjaznych z Austrją. W każdym jednak razie życzą sobie, ażeby na zabiegi rosyjskich pionierów politycznych w ruchu serbskim i Austrja baczne zwracała oko.

Rada państwa.

Wiedeń 26. lutego. (Tel. *Dz. Pol.*) (*Z Izby poselskiej.*) Wybrano dziś komisję do ustawy o ograniczeniu podzielności gruntów włościańskich średniego rozmiaru i uchwalono, by na jej posiedzenia wszyscy posłowie mogli uczęszczać.

Po dokonaniu następnie wyborów uzupełniających do kilku komisyj, przyjęto w trzeciem czytaniu wniosek o kolei Praga-Dux i Dux-Bodenbach.

Z kolei przystąpiono do rozprawy nad wnioskiem do ustawy o powiększeniu parku ruchomego na kolejach żelaznych. Referent komisji zaleca wniosek do przyjęcia.

P. Beer przemawia jako sprawozdawca mniejszości komisji i żąda, aby potrzebną kwotę w wysokości 3,403.000 złr. wpisać w budżet jeszcze w roku 1885 i pokryć ją z zapasów kasowych.

Następnie przemawiał minister Skarbu i wykazywał, że sposób pokrycia tej potrzeby, użyty przez Rząd i proponowany przez komisję, jest zgodny z konstytucją. Wreszcie przyjęto wniosek rządowy w drugiem czytaniu.

Projekt do ustawy o konwencji literackiej z Węgrami po pierwszem czytaniu przekazano komisji sprawiedliwości.

Następnie uzasadnia p. Tuerk swój wniosek o zniżeniu podatku gruntowego.

Komisja budżetowa odbyła d. 24. bm. posiedzenie.

P. Menger żąda, aby postępowanie dyscyplinarne stosować jednakowo do wszystkich urzędników sądowych bez różnicy narodowości i zapatrywań politycznych. Mowca wylicza przy tej sposobności kilka wrzekomo nieprawidłowych wypadków.

Kierownik Ministerstwa sprawiedliwości dr. Prażak oświadcza, że Rząd postępuje z wszelką objektywnością. Przystąpienie do niemieckiego *Schulvereinu* nikomu nie bywa zabronionem, chodzi tylko o to, by urzędnicy nie występowali jako kierownicy grup miejscowych.

Na odnośne zapytanie odpowiada minister, że projekt do ustawy będzie przedłożony w obecnej sesji.

P. Sturm interpeluje ministra, czy prawdą jest, że jeden z posłów do Rady zatrudniony był w Ministerstwie jako djurnista konceptowy z płacą dzienną 10 złr. Rzecz ta wydaje się mowcy bardzo niewłaściwa.

Minister odpowiada, że powołał rzeczywiście p. Madeyskiego do pomocy przy pracach legislacyjnych. Za pracę tę otrzymywał p. Madeyski miesięczną płacę 400 złr.

P. Menger przemawia za podziałem Wyższego Sądu krajowego w Pradze na sekcję czeską i niemiecką. Ten sam poseł dotyka sprawy konkurencji stworzonej pracami więźniów.

P. Lienbacher zaznacza, że w petycjach dotyczących robót więziennych jest może cokolwiek przesady, w każdym jednak razie winne być słuszne żądania uwzględnione i wnosi w tym celu odnośną rezolucję. Po dłuższej dyskusji, w której omówiono plan założenia kolonij robotniczych w Bośnji i na wyspach dalmatyńskich przyjęto rezolucję Lienbachera.

Komisja budżetowa obradowała d. 25. bm. nad etatem Ministerstwa handlu. Dłuższa dyskusja wywiązała się nad rezolucją proponowaną przez p. Plenera, a wzywającą Rząd do usunięcia niewłaściwości, wynikających z żądania znajomości obu języków krajowych od urzędników pocztowych w niemieckich okręgach Czech.

P. Zeithammer oświadcza, że nieznane mu są wypadki przez wnioskodawcę przytoczone, a zresztą sprawa ta będzie jeszcze traktowaną w Izbie. Na razie nie może głosować za rezolucją.

P. Mattusz sądzi, że pojęcie „niemieckich okręgów" Czech jest bardzo względne. Często bowiem okręgi o znacznej ludności czeskiej bywają reklamowane jako czysto niemieckie.

P. Lienbacher oświadcza, że przytoczone okoliczności musiały wywrzeć jak najprzykrzejsze wrażenie nietylko na każdym Niemcu, ale na każdym austrjackim poddanym w ogóle. Niemcom należy się to samo równouprawnienie, co innym narodowościom.

P. Deym stawia wniosek odroczenia uchwały aż do czasu, kiedy na porządek dzienny wejdą sprawozdania o odnośnych petycjach. Wniosek ten odrzucono 13 głosami przeciw 12. Z konserwatystów niemieckich głosowali z lewicą Lienbacher i Kaltenegger. Przemawiali jeszcze Bareuther i Kraus w myśl wniosku Plenera, poczem przyjęto 13 głosami przeciw 12 wniosek p. Kathrein'a, żądający zamknięcia posiedzenia.

Z Sejmu pruskiego.

Berlin 25. lutego

Dziś toczyła się dalej rozprawa nad antypolskim projektem rządowym w sprawie szkół poznańskich.

P. Windthorst zaznacza, że przedłożony projekt nie zgadza się z konstytucją. Nawet spartańskie ustawy nie były tak srogie. To, do czego Rząd zmierza, dałoby się daleko lepiej osiągnąć zaufaniem do Kościoła katolickiego, ale Rząd woli się widocznie spuścić na „kij kapralski." Projekt dąży do upaństwowienia szkoły, do urządzenia szkoły bez Boga, bez współudziału Kościoła i gminy. Niech się konserwatyści wystrzegają naruszyć konstytucję, która może się zarazem stać ich własną i monarchji podporą (*niepokój na prawicy, oklaski w centrum*).

P. Körber (konserwatysta) broni projektu rządowego w interesie ewangelików, których dotychczas zewsząd usuwano.

P. Zakrzewski występuje bardzo ostro przeciw projektowi, który ostatecznie odesłano do osobnej komisji z 21 członków. To samo stało się z następnym projektem rządowym, dotyczącym kar za zaniedbywanie obowiązków szkolnych. O godzinie $3^1/_2$ rozpoczęła się dyskusja nad czwartym projektem rządowym w sprawie lekarzy do szczepienia ospy.

Minister oświaty Gossler oświadcza, że polscy lekarze są najważniejszemi czynnikami agitacji polskiej.

P. Schorlemer wydrwiwa przedłożenie i zapytuje, czy krowianka ma być braną tylko z krów niemieckich (*wesołość*). Dalsze obrady odroczono do jutra.

Jeszcze o Syberji i Polakach.

W artykule naszym „Wszędzie zdrada" zawiadomiliśmy niedawno o nowym donosie maniaka Katkowa, jakoby Syberja dążyła do oderwania się od Rosji, dzięki głównie zesłanym Polakom i socjalistom rosyjskim. Donos ten wywołał wnet burzę, która zakończy się może pojedynkiem. Pierwsze wystąpiło do walki *Wostocznoje Obozrenje*, zaprzeczając jaknajkategoryczniej kłamstwom korespondencji z Tomska, wydrukowanej w *Moskowskich Wiedomostiach*. W parę dni potem pewien Petersburszczanin rodem z Syberji, zamieścił protest w 36 numerze dziennika *Nowosti* z dnia 19. (7.) bm.; w proteście tym p. „Sybirak." wyliczywszy wszystkie dzienniki wydawane na Syberji, twierdzi stanowczo, że korespondencja z Tomska ma związek z *Sibirskim Wiestnikiem*, redagowanym tamże przez p. Wasilja Pietrowicza Kartamyczewa, który, jak również i wydawca p. N. N., znany z brudnych procesów, oddał *Sib. Wiest.* na usługi zesłanych złodziejów — takich jak Juchancew, Czerwoni Waleci itd. Oburzone tem inne pisma syberyjskie, poczęły powstawać na redakcję *Wiestnika*, która znów, ażeby się zemścić, wysłała owa sławną korespondencję do organu Katkowa, oskarżając wszystkich o tendencje separatystyczne przy pomocy Polaków i Rosjan zesłanych, jakeśmy to już mówili.

Widać, że p. Kartamyczew zawiadomiony był w drodze telegraficznej o treści artykułu p. Jandryncewa w *Wostocznom Obozrenji* („Przegląd Wschodni," pismo syberyjskie, wydawane w Petersburgu), bo w 48 godzin po wydrukowaniu tego artykułu p. Jadryncew ni ztąd ni zowąd — pomimo, że nie wymienił po nazwisku redaktora *Sibirskawo Wiestnika* ani jego pisma, odebrał z Tomska następującą depeszę:

„Wszystko powinno mieć swój koniec i miarę. Wyznaczcie upoważnionych - gdzie chcecie, w Tomsku, czy w Petersburgu — do omówienia warunków pojedynku. Redaktor *Sybirskawo Wiestnika*, Wasilji Pietrowicz Kartamyczew."

Wydrukowawszy ten telegram *Wostocznoje Obozrenje*, tak powiada w przypisku: „Nie pojmujemy tej zagadkowej depeszy. Wolałby lepiej redaktor *Wiestnika*, zamiast przesłania nam pełnego swego tytułu i nazwiska, wyjaśnić o co mu właściwie idzie." Widać z tego, że uderzono o stół a nożyce się odezwały, ale może być także, że p. Kartamyczew istotnie nie ma nic wspólnego z donosem przesłanym do Katkowa.

Ale wróćmy do artykułu p. „Sybiraka," zamieszczonego w *Nowostiach*. Obchodzi on nas blisko i dla tego przytaczamy z niego następujące dwa wyjątki:

Pierwszą gazetą, jaka na Syberji powstała, był dziennik *Amur* (nazwa wzięta od rzeki wpadającej do Cichego Oceanu), założony (przed 25 laty z górą) za generał-gubernatora hr. Murawjewa-Amurskiego przez B. A. Milutina i M. J. Zagoskina; pierwszy z nich, niedawno zmarły tajny radca, był bratem b. ministra wojny, drugi, pedagog, znany z wielu swych prac, był członkiem cesarskiego towarzystwa geograficznego. Następnie tenże sam B. A. Milutin, począł wydawać w tym samym Irkucku *Sibirskij Wiestnik**), a gdy ten przestał wychodzić, powstała gazeta *Sybir* w 1875, której założycielem był W. J. Wagin, autor znanego dzieła o Sperańskim i t. d., obecnie redaguje ją M. J. Zagoskin, co to z Milutinem założył był pierwotnie *Amur*. Z kolei pojawił się w Irkucku drugi dziennik, *Sibirskaja Gazeta*, której wydawcą był p. Makuszyn, pierwszym redaktorem Efimow, a po nim Adrjanow, słynny wędrowiec i uczony. Nareszcie w Petersburgu założył p. Jadryncew, literat, *Wostocznoje Obozrenje*, redagowane przy pomocy miejscowych profesorów Uniwersytetu i uczonych. Jak widzimy tedy, wszyscy założyciele i redaktorowie byli i są Rosjanami. Zkądże tu winni Polacy i socjaliści?"

„Co się tyczy Polaków w Syberji, to niektórzy z nich jak naprzykład Benedykt Dybowski, Czekanoski i Czerski, znani byli światu ze swych prac uczonych, ale nigdy nie mieli najmniejszego udziału w dziennikarstwie syberyjskiem, a prace swe drukowali albo w rozmaitych naukowych przeglądach, albo oddzielnemi książkami. A zresztą żaden z tych uczonych nie bawi już w Syberji."

Pozwalamy tu sobie wypowiedzieć zdanie nasze, że donos wysłany z Tomska do *Mosk. Wied.*, miał jednak pewną podstawę, ale tylko w przeszłości. Przed dwudziestu pięciu laty istotnie były pewne separatystyczne dążności. Lecz czyż to się godzi uczynki tych, którzy zapewne dawno już pomarli, przynajmniej w większej części, zwalać na głowę niewinnych? Wtedy nawet i rewolucjonistów rosyjskich nie było na Syberji, bo wiadomo, że dopiero po wystrzale Karakozowa poczęto ich zsyłać. Polaków także nie było, chyba niewielka garstka, zesłanych za Mikołaja, która dobrowolnie została umierać na Syberji, nie mogąc ze starości lub nie mając za co i do czego wracać. W sprawie owych separatystycznych przed ćwierć wiekiem dążności, odbieramy taki list właśnie od osoby, która była na Syberji, a dziś bawi w kraju:

„Po roku 1860 powstała na Syberji organizacja w celu oderwania Syberji od Moskwy. Przywódcą i organizatorem był Pawłow, nauczyciel w szkołach rządowych w Tomsku. Myśl ta znalazła żywe i mocne poparcie w miejscowej sile zbrojnej, od Uralu do Ochockiego morza, t. j. u kozaków. W r. 1865 żandarmerja wykryła organizację, przewódcę Pawłowa i sporo oficerów kozackich (liczono do 60 osób) po całej Syberji uwięziono i odstawiono do Omska, byłej twierdzy w Zachodniej Syberji. Rządowi szło najbardziej aby myśl po raz pierwszy rzucona nieprzemknęła do mas miejscowych, ani w jednem więc piśmie nie wzmiankowano o spisku; uwięzionych zaś po dwuletniem zamknięciu wypuszczono na wolność. Mniemał zapewne Rząd, że łagodnem obejściem się z organizacją raz na zawsze, w samym zarodku przytłumił niebezpieczeństwo, które najstaranniej ukrywanem było. Pomimo troskliwości rządowej w zachowaniu tajemnicy, na całym obszarze Syberji mieszkańcy wszystkich klas żywo się zajmowali kwestją niezależności swojej, co się wykazało zaraz jawnie. Kozakom przyszli na pomoc w Tomsku seminarzyści i ich profesorowie, plakaty na domach i słupach latarnianych nalepiane były a policja wtedy tylko niszczyła, kiedy wszyscy przeczytali; broszurki rozrzucano między lud miejski i wiejski. Z Petersburga naznaczono odbyć rewizję w całem Seminarjum zaczynając od rektora, którym był archimandryta Mojsiej, (Mojżesz), a który mówił po polsku i z Polakami był w dobrych stosunkach, ale Polacy nie mięszali się wcale do sprzysiężenia. Wieczorem po zmierzchu gubernator z rotą zbrojnych żołnierzy otoczyli zakład. Energiczny rektor kazał drzwi zatarasować i bez jego rozkazu nikogo nie wpuszczać, przez okno zaś oświadczył gubernatorowi, że bez rozkazu archireja drzwi nie otworzy. Parę godzin upłynęło, nim uzyskano pismo władyki, tymczasem wszystko zniszczono, co by kompromitować mogło. Nareszcie publicznie się zamanifestowała kwestja niezależności Syberji r. 1873 w procesie nazwanym „dwustu". W tej organizacji była sekcja sybirska z kilkunastu członków, która przed Sądem bez ogródki wypowiedziała program swój zupełnego oderwania Syberji. Proces ten w swoim czasie był drukowanym w perjodycznych pismach."

*) Nie należy go brać za jeden z wychodzącym dziś w Tomsku „Sybirskim Wiestnikiem" Kartamyczewa.

KRONIKA.

Lwów dnia 27. lutego.

Wiadomości osobiste. Cesarz przyjmował przedwczoraj w południe głównodowodzącego w Galicji księcia Württemberskiego, który będzie obecnym na ślubie arcyksięcia Karola Stefana, a następnie w pierwszych dniach marca uda się w podróż na Wschód, i zwidzi Stambuł, Smyrnę, Egipt, Palestynę i Syrję, a w czerwcu powróci do Lwowa. Towarzyszy księciu adjutant jego, porucznik Fritsche. — Ojciec św. Leon XIII. nadał dr. Egidiuszowi Werenbergowi, obywatelowi w Hnilicach, w uznaniu jego zasług położonych dla Kościoła, order św. Grzegorza.

Nekrologja. W Warszawie zmarł znany portrecista Aleksander Kamiński. Urodził on się w Warszawie d. 12. września r. 1823 i po przejściu nauk początkowych w szkołach tamtejszych, kształcił się w sztuce pod kierunkiem Kokulara. W Akademji sztuk pięknych w Petersburgu otrzymał medal i jako stypendysta, w roku 1845 wyjechał do Mnichowa. W roku 1847 przeniósł się do Rzymu, gdzie poznał Mickiewicza i w obszernym rękopisie pozostawił wspomnienie zawartego z nim stosunku. W roku 1850 powołano go na profesora do ówczesnej szkoły sztuk pięknych, w której aż do zamknięcia pozostawał, następnie przeszedł do szkoły rysunkowej, z której w r. z. dla nadwątlonego zdrowia ustąpił. Kamiński obok portretów, w których celował, oddawał się malarstwu religijnemu, lecz bez większego powodzenia. Płótna jego: „Madonna w kwiatach" i „Narodzenie Chrystusa" pozyskały uznanie krytyki. W chwilach wolnych pisywał, zwłaszcza recenzje artystyczne do *Gazety Polskiej* za kierownictwa Kraszewskiego.

Kalendarz. Niedziela (28.): Leandra — Chwaliboga. Wschód słońca o godz. 6. min. 53, zachód o godz. 5. min. 35.

Poniedziałek (1. marca): Albina B. — Budzisława. Wschód słońca o godz. 7. min. 51, zachód o godz. 5. min. 36.

Do lwowskiego Komitetu opieki nad wygnańcami z Prus wpłynęły następujące datki: p. Karol Wysocki złożył 10 złr., p. Mieczysław Lewandowski 10 złr., p. Tadeusz Żelechowski 10 złr., p. N. N. z Nad Wisłoka za sprzedane rydze 12 złr. 25 ct., p. Ksaw. Topolnicki z Chyrowa 5 złr.

Pomiędzy wygnańcami z Prus są do umieszczenia:

1) Leśniczy (żonaty) obeznany z pomiarem lasowym. 2) Wygnaniec żonaty mogący przyjąć obowiązki pisarza prowentowego. 3) Krawiec, który w Księstwie Poznańskiem prowadził swój własny interes, może przyjąć obowiązki przykrawacza, jako taki pracował w pierwszych magazynach w Berlinie i Wrocławiu. 4) Dwóch czeladzi krawieckich. 5) Slusarz maszynowy, kawaler, bardzo zdolny, pracował dłuższy czas w Alzacji.

Zgłaszać się należy (gmach teatralny) I piętro liczba 17.

Jan Dobrzański.

Bal muzyczny. Do Komitetu pań, które zajmują się urządzeniem balu muzycznego należą panie: Abrahamowiczowa, Arklowa, Biesiadecka, hr. J. Borkowska, Augustynowiczowa, hr. M. Borkowska, Czarkowska, Dylewska, Festenburgowa, Fränklowa, Głowacka, B. Jabłonowska, Janowiczowa, Kłosowska, Kolischerowa, Kosińska, Liedlowa, hr. Łączyńska, Małecka, Mikulowa, Markowa, Osiecimska, Roińska, hr. Russocka, Sawicka, hr. Skarbkowa, Schenkowa, Stromengerowa, ks. Thurn u. Taxis, Tchorznicka, Tillowa, L. Wernerowa, M. Wolańska, Woleńska, Wrotnowska i Ziembicka.

Bilety wstępu na bal nabywać można codziennie od godziny 5. do 7. wieczorem w kancelarji Towarzystwa muzycznego, zaś dnia 1. marca w kancelarji Kasyna miejskiego od godziny 11. rano do 5tej wieczorem. W dzień balu, tj. 2go marca członkowie Komitetu sprzedawać będą bilety w Kasynie miejskiem przez cały dzień, począwszy od godz. 11. rano.

Z życia towarzyskiego. Ślub pana Józefa Michlewicza, inspicjenta teatru lwowskiego, z pną Wilhelminą Borodziej, aktorką teatru lwowskiego, odbył się dziś o godzinie dziesiątej z rana, w kościele św. Anny.

(*m*) **Piknik kostjumowy.** P. dr. Budzynowski, zachęcony nadzwyczajnem powodzeniem pierwszego pikniku, urządził onegdaj drugą podobną zabawę, która powiodła się bardzo dobrze. Piknik odbył się w pięknie udekorowanej wielkiej sali kasyna miejskiego. O godzinie w pół do 10. zaczęła się sala zapełniać. Większa część uczestników przybyła w kostjumach. Do kadryla stanęło 36 par. Tańce prowadził p. Adolf Abrahamowicz. Między kostjumami, odznaczającemi się wybrednym gustem i elegancją, przeważały stroje ludowe.

Jako krakowianki i hucułki wystąpiły: panny Semilskie, Maciejowskie, E. Madeyskie, Jounga, pani Czyżewiczowa, panny: Budzynowska, Barańska. Z obecnych zauważyliśmy jeszcze: panię Leszczyńską z córką i panną Jordan, p. Szydłowską z córką, pp. J. i K. Mikolaszów z córkami, pp. Kłosowskich, Wohlfartów z panną Buchowską, p. Wierzchlejską, pp. Padewskich, p. Strojnowską, pp. Dąbczańskich z córką i panną Breitenberger, i pp. Narajewskich. Panny Rygierówny wystąpiły w bardzo pięknych a oryginalnych kostjumach, starsza jako cyganka hiszpańska, a młodsza w stroju rumuńskim.

Po kolacji, urozmaiconej wystrzałami „szampańskiemi", odtańczyło sześć par krakowskich ochoczego mazura, który wywołał niezwykły efekt.

Panie dostały w upominku od młodzieży bardzo piękne „porządki tańców".

Dzień już świtał, gdy goście zaczęli się rozchodzić, dziękując p. Budzynowskiemu za urządzenie tak przyjemnej zabawy.

Fundacja Barczewskiego. Wydział krajowy uchwalił utworzyć z fundacji śp. Barczewskiego 10 stypendjów po 250 zł. dla słuchaczy Wszechnicy lwowskiej, 10 po 250 dla słuchaczy Wszechnicy krakowskiej, a 5 dla słuchaczy Szkoły politechnicznej.

Konfiskata. Czwartkowy numer *Gaz. Polskiej* w Czerniowcach został skonfiskowany za notatkę z Rosji o tamtejszych stosunkach.

Ogród Hoffmana, przy ulicy Chorążczyzny we Lwowie, zniknie niebawem z powierzchni, a miejsce szlachetnych drzew owocowych, altanek, kiosków itd. zajmą wkrótce okazałe kamienice. W tych dniach odbyły się pomiary tego ogrodu, w celu rozparcelowania go i zubudowania, a od onegdaj zaczęto w jednej części od strony kamienicy p. Dąbrowskiego wycinać drzewa owocowe; wytyczono też sporą część gruntu na nową ulicę, która stanowić będzie przedłużenie obecnej ulicy Ślusarskiej, w kierunku ulicy Krętej.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr.-kat. Komitetowi cerkiewnemu w Płotyczach, w powiecie tarnopolskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

Wywóz młodych dziewcząt z Galicji za granicę, a mianowicie do Ameryki, nietylko nie ustał, ale nawet odżył w ostatnich czasach, jak świeży fakt dowodzi. Onegdaj bowiem policja krakowska przytrzymała Rezę Sindową, szynkarkę z Mikuszowic, w powiecie bialskim, i Leopolda Spielera, z Wadowic, którzy przybywszy do Krakowa, namawiali młode dziewczęta do udania się za granicę, łudząc je przytem znacznemi korzyściami materjalnemi. Sindowę i Spielera odstawiła policja do Sądu karnego.

Statystyka pocztowa. W styczniu br. podano we Lwowie 202.156 listów prywatnych niepoleconych (między temi 10.342 do adresatów w miejscu); 48.359 kart korespondencyjnych; 20.642 posyłek pod opaską; 10.112 posyłek z próbkami; 168.272 egzpl. gazet; 80.548 listów urzędowych; 38.972 listów poleconych; 10.483 przekazów na kwotę 317.939 zł. 59 ct.; 46.325 posyłek wartościowych (między temi 3500 za pobraniem w kwocie 76.542 zł. 18 ct.) Ogółem 625.869 posyłek, zatem o 2798 więcej jak w styczniu 1885.

Nadeszło zaś do Lwowa: 184.653 listów prywatnych niepoleconych; 36.982 kart korespondencyjnych; 16.139 posyłek pod opaską; 8045 posyłek z próbkami; 24.723 egzpl. gazet; 50.672 listów

urzędowych; 35.549 listów poleconych; 25.747 przekazów na kwotę 446.875 zł. 99½ ct.; 26.453 posyłek wartościowych (między temi 10.328 za pobraniem w kwocie 86.328 zł. 27 ct.). Ogółem 408.963 przesyłek, zatem o 1981 więcej jak w styczniu 1885 roku.

Amator łakoci. Do magazynu kupca Leiby Schleichera (przy ul. Szpitalnej l. 2) włamał się nocy wczorajszej nieznany sprawca, który zabrał kilkanaście funtów migdałów i sporą ilość fig.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 26. lutego. Skradziono płaszcz męski wart. 12 zł. i koc wart. 4 zł. — Zgubiono szal turecki wart. 15 zł. — Znaleziono kartkę zast. l. 20467 i białą chusteczkę znacz. B.

Tarnów 25. lutego. W dniu 3. marca br. odbędzie się pod protektoratem [illegible] Izabelli Sanguszkowej bal na korzyść „Czerwonego Krzyża."

Wiedeń 25. lutego. Gdy następczyni tronu wyjeżdżając dziś po południu do Prateru przybyła w pobliże Pratersternu, pękła tylna oś powozu, wskutek czego ekwipaż, którego koła się nagięły i silnie o pudło powozu oparły, bliskim był runięcia na ziemię. Stangret, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, wstrzymał zawczasu pojazd, poczem następczyni tronu wysiadła z ekwipażu z damą dworu, hr. Chotek, i poszła piechotą do Prateru. Po półgodzinnej przechadzce powróciła do Burgu w przysłanym tymczasem ze stajni dworskiej drugim ekwipażu.

Wiedeń 25. lutego. Znany awanturnik Rajmund Kotschera, który, po odebraniu mu rangi porucznika, wałęsał się po całej Europie, walcząc raz jako rotmistrz w armji papieskiej za papieżem, to znów jako pułkownik za padyszachem, by potem spędzić 10 lat w więzieniu za zwyczajne łotrostwo, został dziś skazany na 5 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa. Ofiarą zręczności śmiałego rzezimieszka padły po największej części starsze damy, które przyrzeczenie zaślubin ze strony Kotschery wynagradzały wyłudzeniem *anticipando* posagu.

Baron Ernest Teschenberg, poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister, zmarły, jak doniósł telegram, w 50 roku życia, wstąpił w r. 1861 do służby rządowej, w r. 1867 został pod hr. Beustem sekretarzem w Ministerstwie spraw zagranicznych, w r. 1868 radcą sekcyjnym, a w r. 1870, licząc lat 34, radcą ministerjalnym. Gdy hr. Andrassy objął tekę spraw zagranicznych, używał Teschenberga do najważniejszych misyj i prac, i wtedy to stanął on na czele biura prasowego Ministerstwa spraw zagranicznych. W r. 1876 zamianowany został posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym ministrem. Jako taki położył wielkie zasługi na konferencji berlińskiej i osobiście został w nagrodę krzyżem komandorskim orderu Leopolda. Pod bar. Haymerle poruczono mu reorganizację policji państwowej. Prócz tego prowadził za wspomnianego, jak teraźniejszego ministra Kalnokiego, referat niemiecki. Bar. Teschenberg był jedną z najwybitniejszych sił w wydziale spraw zagranicznych, należał do pierwszych publicystów Austrji i w towarzystwie wiedeńskiem zajmował poważne stanowisko.

Między dwoma kadrylami. Działo się to przed kilkunastu dniami bieżącego karnawału, w Petersburgu. Lat dziesięć temu, kiedy w posagu, panna N. N. była sierotą, a dwaj jej opiekunowie, Iwan Wasiljewicz Z. i Wasilij Iwanowicz Z., [illegible] bal, [illegible] najlepsze, a więc powieźć dziewczynę na bal. Pierwotnie Iwan Wasiljewicz chciał zostać w domu, a Wasylij Iwanowicz tylko pojechać, a Wasilij Iwanowicz ze swej strony utrzymywał, że dość będzie Iwana Wasiljewicza, ale jak zaczęła dziewczyna prosić, ażeby oba jechali, tak nie było rady, ubrali się we frak i białe krawaty i oba pojechali asystować pupilce. Dziewczyna zrobiła *furore*, tłój młodzieńców składał jej hołdy.

— Ha — odezwał się Iwan Wasiljewicz, zacierając ręce — jak myślisz Wasylij Iwanowicu, w tym karnawale wydamy pannę za mąż, co?

— Wydamy, wydamy — odparł Wasylij Iwanowicz, także zacierając ręce z radości. — Za hrabiego Y. wydamy!...

— Tak, za hrabiego!

— Nie inaczej, jak za hrabiego! Już przecie prosił nas o pozwolenie starania się o rękę...

— I my po należytej rozwadze zgodziliśmy się na to — przerwał Iwan Wasiljewicz, nie mogąc oderwać oczu od rozkosznego dziewczęcia, co właśnie kończyło pierwszego kadryla.

— Ale to drugi kadryl mój, *n'est-ce pas, mademoiselle?...* — szepnął z cicha z uśmiechem zakochany hrabia.

— Zawsze dotrzymuję przyrzeczenia — odparła dziewczyna — i właśnie dlatego muszę mój tren poprawić — i opuściła salę udając się do garderoby.

Hrabia zbliżył się do opiekunów, jak tego wymagała rola, i począł bawić rozmową. Lecz cóż panny nie widać; zaniepokojeni, patrzą na zegarek: już trzy kwadranse minęło, jak wyszła. Minął jeszcze kwadrans, już zamierzali opiekunowie udać się sami do garderoby, zobaczyć czy czasami pupilla nie zasłabła, gdy wtem wleciała z powrotem, pięknością i ożywiona jak nigdy. Hrabia podskoczył, nastąpił drugi kadryl, poczem kamerdyner wywołał jednego z opiekunów, oddał telegram, a ten spojrzawszy, doręczył go pupilce.

Był to telegram ciotki z Moskwy, która zachorowawszy, prosiła, by siostrzenica jak najprędzej przybyła. Naturalnie, o 10. rano, odprowadzają opiekunowie na pociąg pospieszny, najmują dla niej osobne *coupé*, panienka siada, za nią panna służąca, opiekunowie jeszcze raz przypominają, by się [illegible] — *Au revoir, au révoir ma chère, revenez vite!...* — Gdy wtem przebija się przez tłum jakiś drapichrust (palto wytarte, obcasy wykrzywione) i pakuje się do wagonu.

— Co ty, czy nie widzisz że zajęty!...

Ale młodzieniec wydziera się i siada.

— To mój mąż — uspokaja panna z uśmiechem — dziś o pierwszej w nocy ślub wzięłam!...

Drzwiczki się zatrzasły, lokomotywa świsnęła.

— Wasilij Iwanowiczu, co to jest?!...

— Iwanie Wasiljewiczu, — co to jest?!...

Zapytał jeden drugiego i dotąd zacni opiekunowie nie mogą wyjść z zadziwienia, jak pisze [illegible] Meszczerski w swoim *Grażdaninie*.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Pani Kochańska została przez Dyrekcję teatru lwowskiego na trzy występy zaangażowaną. Pierwszy raz wystąpi znakomita śpiewaczka w naszem mieście d. 7. kwietnia. — Panna Justyna Machwicówna, śpiewaczka opery warszawskiej, podobno także zaangażowaną została na występy gościnne.

Teatr. Wczoraj odegrano na benefis p. Apollona Lubicza nową komedję p. Adolfa Abrahamowicza pt. „Oddajcie mi żonę." Z powodu braku miejsca, odkładamy obszerne sprawozdanie do następnego numeru. Dziś tylko notujemy, że teatr był zupełnie wysprzedany, i że publiczność przyjęła nowy utwór ulubionego komedjopisarza nader sympatycznie.

Repertuar teatralny. Sobota: „Oddajcie mi żonę," komedja w 3 akt. Adolfa Abrahamowicza.

Niedziela (po południu): „Donna Juanita," (wieczorem): „Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie."

Poniedziałek: „Oddajcie mi żonę."

Pp. Skalscy dają w Podwołoczyskach w niedzielę d. 28. bm. wieczorek dramatyczno-muzyczny. W Tarnopolu odbędzie się wieczór dramatyczny d. 3. marca w środę. Biletów nabywać można w księgarni p. Gileczka. Dnia 13. i 14. marca dają pp. Skalscy dwa wieczorki w Stanisławowie. Biletów nabywać można w aptece p. Amirowicza.

Koncert. W niedzielę dnia 28. lutego bież. r. odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", koncert muzyki wojskowej 9go pułku piechoty, pod kierownictwem jej p. kapelmistrza p. Falla. Program jest nadzwyczaj zajmujący. — Początek o godz. wpół do 5. po południu. Wstęp 30 cnt.

Dochód przeznaczony na wykończenie budowy gmachu.

Na wystawę nieustającą Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10) nadesłane zostały z Krakowa następujące obrazy; Andriolego „Porwanie Diwy", Millera „Otello", Koniuszki „W zadumie", Merwarta „Krajobraz zimowy", Stachiewicza „U wróżki", Eismunda „Żebrak", Brzozowskiego „Zima", Barącza „Popiersie mężczyzny" (terracota) i „Sen" (rzeźba wypukła, terracota).

Panowie artyści zgłosili: Mirecki Kazimierz „Św. Kazimierza rozdającego jałmużnę". Krzesz Józef „Przechwałki wojenne", Grocholski Stanisław „W kwiecie wieku".

Na propozycję tutejszej reprezentacji natychmiastowego zamknięcia wystawy nieustającej, Dyrekcja krakowska postanowiła jeszcze czas jakiś utrzymywać wystawę nieustającą we Lwowie, ale obsyłać ją tylko obrazami artystów krajowych. W obec nader małej ilości osób zwidzających wystawę obrazów musiano już zawarty układ zerwać z artystami cudzoziemcami z obawy, i to niepłonnej, że publiczność tutejsza nie pokryje kosztów transportu sprowadzić się mającego sławnego obrazu Munkaczego „Chrystus przed Piłatem". Z tych samych, a bardzo smutnych względów, trzeba się pożegnać z myślą sprowadzenia projektów na pomnik Mickiewicza.

Śmigus w najnowszym 5. numerze na pierwszej stronnicy podaje wyborny rysunek, przedstawiający naszego dzielnego kronikarza lwowskiego p. Lama tak, jak go sobie Schönerer wyobrażał, tj. jako rabina w tałesie, otoczonego księgami żydowskiemi. Bardzo dobry jest także ostatni rysunek, przedstawiający zjawienie się Mickiewicza na posiedzeniu komisji konkursowej. Treść obfita i dowcipna.

Ruch Stowarzyszeń.

Towarzystwo zaliczkowe rękodzielników i przemysłowców krakowskich, zakończyło rok 1885 z zyskiem czystym w kwocie przeszło 4.500 złr., która to kwota wystarcza w zupełności na zapłacenie 6-procentowej dywidendy a nadto na uposażenie funduszu rezerwowego o kw. dalszą około 2.000 złr.

Z izby sądowej.

Wiedeń 25. lutego.

(*Proces o nagrodę za denuncjację*).

Jak wiadomo, cieszy się jeszcze Austrja instytucją nagród za denuncjację, czyli według stylu urzędowego „należytością za pochwycenie" (Ergreifergebühr). Jak daleko sięgają pretensje pewnych urzędników do tej, ze stanowiska moralności nieochybnie wątpliwej należytości, udowadnia proces, rozstrzygnięty ostatecznie przez Trybunał administracyjny dnia 13. bm. W Teczynie został w roku 1883 zarządca domu składowego Banku anglo-austrjackiego, Basch, za to ukaranym, że przy wywozie 15.000 kilogramów cukru surowego zanadto wysoki zwrot należytości kazał sobie wypłacić. Przy wywozie cukru istnieje bowiem procedura, że próbę wywieść się mającego towaru urząd cłowy posyła wprawdzie do istniejącego w Wiedniu rolniczo-chemicznego zakładu doświadczalnego, celem skonstatowania zawartości cukru, eksporter wszelako może należytość restytucyjną na podstawie własnej deklaracji natychmiast podnieść.

Z prawa tego zrobił użytek wspomniany zarządca domu składowego, wszelako podał zamiast rzeczywistej zawartości procentowej 87·4, takową w wysości 92, i w skutek tego 5600 złr. za wiele tytułem zwrotu należytości mu wypłacono. Gdy orzeczenie co do zawartości cukru z Wiednia do Teczyna nadeszło, odkryli urzędnicy przy porównaniu z deklaracją eksportera różnicę, zrobili doniesienie, i żądali wypłaty nagrody za denuncjację. Władza finansowe, Dyrekcja powiatowa w Litomierzycach, Dyrekcja powiatowa w Pradze, a wreszcie Ministerstwo Skarbu, były oczywiście tego zdania, że urzędnicy odkrycie przestępstwa skarbowego zrobili tylko w spełnianiu swego zwykłego obowiązku służbowego, i nic więcej jak temuż obowiązkowi zadość uczynili. Rozstrzygnięciem tym zadowolili się urzędnicy z wyjątkiem jednego, pensjonowanego oficjała podatkowego Grohmana, który twierdził, że odkrycie przestępstwa skarbowego zawdzięczać należy jedynie jego szczególniejszej uwadze, w skutek czego istnieją wymogi uprawniające go do żądania wynagrodzenia za denuncjację. Zażalenie Grohmana odrzucił wszakże Trybunał administracyjny, a tem samem zasadniczo po raz pierwszy orzekł, że urzędnicy przez prawidłowe spełnianie obowiązku służbowego nie uzyskują prawa do wnagrodzenia za pochwycenie (Ergreiferantheil).

Rada miasta Krakowa.

Kraków 25. lutego. Sekretarz prezydjalny odczytuje pismo nadesłane przez prezydenta miasta Stanisławowa p. Kamińskiego, domagające się odpowiedniego uczczenia zasług wicemarszałka Wydziału krajowego p. Oktawa Pietruskiego przez udzielenie temuż z okazji 25-letniego jubileuszu służby autonomicznej honorowego obywatelstwa miasta Krakowa.

Sprawa ta odesłaną została do wszystkich sekcyj, które w takich razach równocześnie obradują.

Z porządku dziennego na wniosek radcy Magistratu p. Umińskiego uchwaliła Rada miasta do wydanych już w tym roku na wywóz w miejscu kwoty 7000 złr. jeszcze kredyt dodatkowy w kwocie 4000 złr.

Na wniosek radcy Magistratu p. Zawiłowskiego asygnowano z funduszu zakładowego kwotę 55.000 złr. na zakupno ujeżdżalni wojskowej wraz z przyległemi parcelami budowlanemi. Gmina ma wejść z początkiem jesieni w posiadanie tej realności, jak tylko zbudowane zostaną dwie nowe ujeżdżalnie wojskowe przy ulicy Zwierzynieckiej i Lubicz.

Prezydant miasta dr. Szlachtowski przedstawia dalszy przebieg sprawy nabycia zakładów dessauskich gazowych na rzecz miasta przez wypożyczenie odpowiednich kwot z Towarzystwa wzajemnego kredytu i z kasy oszczędności, gdzie dano odpowiednie zastawy w walorach wartościowych.

Radca p. dr. Faustyn Jakubowski przedstawia prowizoryczny porządek, zaprowadzony przez komisję gazową w zakładach gazowych, nabytych a Rada miasta po dłuższej dyskusji daje komisji gazowej nieograniczone pełnomocnictwo do dalszego działania.

Następnie tenże sam radca miejski przedstawia sprawę naglącą, którą Radą jednogłośnie przyjmuje, co do wystosowania petycji do Rady państwa w Wiedniu o subwencjonowanie wszystkich szkół przemysłowych krakowskich i ewentualnie o przejęcie tychże przez Skarb państwa.

Na wniosek radcy prof. dr. Jordana uchwala Rada wydzierżawienie 87 morgów błonia miejskiego skarbowi wojskowemu na ćwiczenia wojskowe na lat sześć za kwotę 2190 złr.

Ogłoszenia urzędowe „Gazety Lwowskiej." Opróżnione posady nauczycieli. A. w powiecie Nowosądeckim. I. Przy 4 kl. szkole męskiej w Starym Sączu. II. Przy 2 kl. mieszanej w Muszynie posada młodszego nauczyciela (nauczycielki). Przy dwuklasowej szkole (rus.) w Tyliczu posada młodszego nauczyciela (nauczycielki.) III. Przy 1 kl. szkołach etatowych w 1. Andrzejówce (rus.) 2. Jakobkowicach, 3. Librantowy, 4. Łabowy (rus.) 5. Łomnicy, 6. Mochnaczce niżnej (rus.), 7. Nowejwsi (rus.) 8. Powroźnika (rus.) 9. Tęgoborzy, 10. Wielogłowach, Wirchomli wielkiej (rus.) 12. Zbyszycach. b) Przy szkołach filialnych: w 13. Biczycach polskich, 14. Brzezny, Czarnym Potoku, 16. Gaboniu, 17. Gostwicy, 18. Jasienny, 19. Jastrzębniku (rus.) 20. Jelny, 21. Leluchowie (rus.) 22. Miliku (rus.), 23. Moszczenicy niżnej, 24. Przesietnicy. 25. Rostoce wielkiej (rus.), 26. Swierkli, 27. Szczawniku (rus.), 28. Wojkowy (rus.), 29. Złockiem (rus.), 30. Zubrzyku (rus.) B. w powiecie Limanowskim. I. Przy 4 kl. szkole mieszanej w Limanowy posada młodszego nauczyciela (nauczycielki). II. Przy jednoklasowych szkołach etatowych 1. w Pisarzowy, 2. Przyszowy, 3. Skrzydlny. a. Przy szkołach filialnych 4. Jastrzębin, 5. Kasińce małej, 6. Laskowy, 7. Łostówce, 8. Rostoce ad Łukowica, 9. Stroniu, 10. Zalesiu. Posadę nauczyciela historji naturalnej na całe w połączeniu z matematyką i fizyką na niższe gimnazjum w c. k. gimnazjum w Kołomyi. — Posadę zarządcy c. k. urzędu pocztowego w Husiatynie z poborami IX. klasy rangi i kaucją w kwocie jednorocznej płacy. Przy wchodzącym w życie z dniem 1. maja 1886 sądem powiatowym w Żabnie są do obsadzenia posady: kancelisty sądowego, kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych, tudzież dwóch woźnych, oraz posada sędziego pow. w VIII. klasie rangi i posada adjunkta sądowego w IX. klasie rangi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Izby handlowej krakowskiej. Na ostatniem posiedzeniu tej Izby p. J. Epstein, jako sprawozdawca k. handl. odczytał obszerny referat, zawierający oświadczenie na kwestjonarz Ministerstwa handlu w przedmiocie rozciągnięcia dowodu uzdolnienia na przedsiębiorstwa handlowe. W referacie tym wykazuje sprawozdawca przyczyny rzeczywiste upadku handlu w kraju naszym, któremu ani zaprowadzenie ograniczeń przez rozciągnięcie dowodu uzdolnienia na przedsiębiorstwa handlowe, ani też zażądanie wykazania kapitału zakładowego zaradzić nie zdoła. Z tych powodów, tudzież ze względu na socjalne znaczenie ograniczeń zarobkowania, które uprawniają ludzi pozbawionych zarobku do żądania od państwa, aby im dostarczyło warunków egzystencji, komisja handlowa przeciwną jest zaprowadzeniu dowodu uzdolnienia i wykazania kapitału, przez co odpowiedź na poszczególne pytania kwestjonarjusza odpada. Wniosek ten, do którego listownie przystąpili nieobecni na posiedzeniu członkowie Izby z Białej, został jednomyślnie przyjęty.

Przegląd polityczny.

Lwów 27. lutego.

Wiadomo, że p. Plener wniósł przed kilku dniami w Izbie posłów petycję włoskich wyborców w Dalmacji o przyspieszenie sprawozdania komisji weryfikacyjnej o zakwestjonowanych wyborach dalmatyńskich. Posłowie dalmatyńscy oświadczyli na to, że i im zależy na tem, by sprawozdanie to weszło jak najprędzej na porządek dzienny Izby, by mieli sposobność zbić wszystkie fałsze i kłamstwa o tych wyborach szerzone. Nie zależy to jednak od nich, ale od p. Scharschmida, któremu oddano referat tych wyborów.

W Zurychu odbyło się d. 15. bm. bardzo liczne zgromadzenie zamieszkałych tam Niemców, na którem uchwalono następującą rezolucję: „Zgromadzenie oświadcza, że zarządzone przez Rząd pruski wydalanie Polaków jest w sprzeczności z rzeczywistemi interesami państwa niemieckiego, jest hańbą naszej cywilizacji. Jest to policzek, dany wszelkim zasadom ludzkości i wolności, wypływ brutalnej polityki junkierskiej, która jest równie dziką jak krótkowidzącą, ponieważ wydalanie wywołuje znowu represalia przeciw żyjącym zagranicą obywatelom cesarstwa niemieckiego. My, zagranicą żyjący Niemcy, brzydzimy się temi zarządzeniami, które obudzają nienawiść między narodami, a witamy radośnie uchwałę Parlamentu niemieckiego i jego opór przeciw dalszemu poniżaniu Niemiec przez Rząd. Ubolewamy jednak bardzo, że Parlament nie żądał cofnięcia tych haniebnych zarządzeń i piętnujemy lokajstwo większości pruskiej Izby poselskiej, która wyżej stawia partykularne interesa Prus, aniżeli interes zjednoczonych, a wkrótce i wolnych Niemiec". Niemcy, żyjący w Szwajcarji, będą wezwani do przystąpienia do tej rezolucji, która ma być przesłana do Prezydjum Parlamentu niemieckiego.

Telegram petersburski *Dniewnika warszawskiego* donosi, że na miejsce dotychczasowego agenta dyplomatycznego w Sofji, ma przybyć baron Rozen, obecnie konsul generalny w Nowym Yorku.

Dniewnik warszawski poświęca znów denuncjatorski artykuł Ukrainofilom na Rusi kijowskiej. Dawniej twierdził, że Rusinom pomagają Polacy i żydzi, a dziś zrobił nowe odkrycie, że nietylko Polacy i żydzi, ale i Niemcy miejscowi popierają ten spisek. *Dniewnik* czepia się nawet profesora Uniwersytetu Antonowicza (renegata polskiego), który dotychczas był osobą „nietykalną", a czepia się za to, że ten krytykując powieść historyczną Sienkiewicza „Ogniem i mieczem", nie znalazł w niej (jakoby) nic większego do wytknięcia, jak tylko, że autor zbyt wynosi szlachtę polską na niekorzyść czerni kozackiej. Utyskuje też korespondent *Dniewnika* i na to, że teatr w Kijowie znajduje się de facto w rękach jakiegoś żyda Z....skiego. „Grają wprawdzie po rosyjsku i sztuki rosyjskie, powiada *Dniewnik*, ale cóż z tego, gdy z teatru wieje (?) duch żydowski". Niechże tu kto pojmie podobne nonsensa!

Do *N. fr. Presse* donoszą z Petersburga: Poruszone przed kilku laty zniesienie rang klasowych natrafia niespodziewanie na opór w Radzie państwa, gdzie opinja dająca się wytłómaczyć politycznym prądem bierze górę. Zniesienie rang klasowych, jak twierdzą działać będzie szkodliwie na urzędników, również środki zmierzające do usunięcia różnic stanu nie wywrą dobrego wpływu na cały naród.

Z Berlina donoszą: Do 16. bm. wpłynęło do Reichstagu 3233 petycyj przeciw monopolowi spirytusowemu. Do Cassel zwołany został kongres antysemicki z programem: „Kwestja żydowska jest walką o byt narodu niemieckiego." W niemieckich warsztatach okrętowych oddalono wszystkich obcych robotników i tylko niemieccy będą przyjmowani.

W rozmowie z korespondentem *Timesa* w Wiedniu, oświadczył książę Czarnogóry: „Jestem zadowolony z mojego małego księztwa, lecz jestem prawdziwym Serbem. Książę stara się utworzyć niezależną żeglugę parową czarnogórską, gdyż służba *Lloyda* austrjackiego jest mu zupełnie niedogodną. W Paryżu porozumiewał się z właścicielami warsztatów budowy okrętów. O księciu bułgarskim wyraża się z wielkiem uszanowaniem, a żądania rosyjskie zmian w układzie turecko-bułgarskim uważa za słuszne i dla Bułgarji korzystne. Z cesarzem austrjackim miał obszerne romowy o wszystkich sprawach sąsiedzkich i pragnie zawsze żyć z Austrją w najlepszych stosunkach.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(X.) **Wiedeń** 27. lutego. Doniesienie niektórych dzienników, że ugoda z Węgrami ma być odroczoną do jesiennej sesji Rady państwa, jest zupełnie bezpodstawnem. Przeciwnie Rząd objawił życzenie, aby sprawę tę załatwiono jeszcze w bieżącym okresie sesyjnym.

(D) **Wiedeń** 27. lutego. Według depesz, które nadeszły do Ministerstwa spraw zagranicznych, został pokój już stanowczo zawarty. Panujące jeszcze różnice zapatrywań dotyczą jedynie kwestyj formalnych.

(D.) **Wiedeń** 27. lutego. Stronnictwo klerykalne zaproponowało prawicy odroczenie wniosku językowego Scharschmida, żądając w zamian reformy szkolnictwa ludowego.

(D.) **Wiedeń** 27. lutego. Według ogłoszonego bilansu Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu wynosi czysty dochód za rok ubiegły 3,821.200 zł. Dywidendę oznaczono na 13.5 zł. co odpowiada oprocentowaniu według stopy po 8.43 od sta.

Kolej Karola Ludwika zaprowadza wielkie oszczędności w administracji tudzież wydatkach na materjały.

Berno (morawskie) 27. lutego. Tutejszy prokurator otrzymał wyrok śmierci od anarchistów.

Moskwa 26. lutego. W godzinę po śmierci Aksakowa straż otoczyła pomieszkanie zmarłego, poczem sam oberpolicmajster z bardzo liczną eskortą odbył rewizję i zabrał wszystkie pozostałe papiery. Przyjaciele zmarłego udali się w drodze telegraficznej do Towarzystwa panslawistycznego w Petersburgu o zwrot papierów rodzinie, na co otrzymali odpowiedź, iż w sprawie tej zjedzie do Moskwy umyślna komisja, która dnia 21. bm. istotnie przybyła, odpieczętowała wszystkie papiery i zwróciła rodzinie, zatrzymując i pieczętując wszelkie korespondencje, odnoszące się do działalności Towarzystwa panslawistycznego w Rosji i po za krajem.

Odesa 26. lutego. Między jeneralną Dyrekcją austrjackiej kolei Północnej (Cesarza Ferdynanda), koleją Demblin-Dąbrowa i kolejami łączącemi tę kolej z Bałtą i Odesą, zawartą została umowa co do taryf dyferencjalnych, tak iż wszystkie produkta prowadzone będą do Wiednia wprost przez Sosnowce.

Odesa 27. lutego. Niejaki Eugenjusz Androletti, rodem z Galicji, doniósł władzom tutejszym, że w roku 1884 zamordował w Krakowie jakiegoś Rosjanina, którego zwłoki następnie sam zakopał.

Berlin 27. lutego. Meyer i Arnswald wystąpili ze stronnictwa konserwatywnego, ponieważ przeciwni są przedłożeniom przeciw Polakom.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 27. lutego. *Pol. Corr.* donosi z Bukaresztu, że Mijatowicz okazał się na ostatnich posiedzeniach skłonnym do ustępstw w sprawie układu turecko-bułgarskiego.

To samo pismo donosi z Belgradu: Garaszanin oświadczył posłowi tureckiemu, że Serbja nie może przyjąć propozycyj tureckich, ponieważ Rząd serbski postawił już wniosek zdążający do rychłego zawarcia pokoju w myśl życzeń mocarstw. Serbja uwiadomiwszy już o swoim wniosku mocarstwa nie może go tak długo zmienić, dopóki mocarstwa, nie wyrażą swojego zdania. Poseł francuski oznajmił już, że Francja nie ma przeciw propozycji serbskiej nic do zarzucenia.

Belgrad 26. lutego. Ukaz królewski zarządza nowe ugrupowanie gmin w okręgach Aleksinacza i Jagodyny.

Powstrzymano urządzenie nowych trenów dla wojsk serbskich.

Londyn 26. lutego. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu wniosek do ustawy, która ustala i reguluje stosunek czynszowy włościan w Szkocji.

Według dzisiejszych dzienników postanowił Trybunał, do którego kompetencji należą procesa rozwodowe, pociągnąć przed swoje forum proces rozwodowy Crawforda, jeżeli się okaże, że w wyroku dotąd wydanym przez inny Trybunał zaszła jaka niesprawiedliwość.

Berlin 27. lutego. Sejm pruski przekazał projekt rządowy w sprawie mianowania lekarzy do szczepienia ospy, tudzież projekt dotyczących zakładów naukowych osobnym komisjom.

Parlament przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o gwarancji procentów pożyczki egipskiej.

Londyn 27. lutego. Izba gmin odrzuciła wniosek Stuarta w sprawie reformy policji londyńskiej. Rząd sprzeciwił się wnioskowi.

Rzym 26. lutego. Według doniesienia „Ajencji Havasa" Włochy zaproponowały od siebie pewną formułę, zezwalającą tymczasowo na ugodę turecko bułgarską — jednak z warunkiem ostatecznej sankcji po zebraniu się konferencyj. Mniemają tu, że ta prepozycja została ułożoną w porozumieniu z Niemcami.

Petersburg 27. lutego. Sekretarz Ministerstwa spraw zewnętrznych Baggovout (?) wyjechał wczoraj do Rzymu w specjalnej misji do papieża.

Birmingham 27. lutego. W Smithwirk, niedaleko Birmingham zastanowiło robotę 3000 robotników, zatrudnionych w fabryce śrub Nettlefeld'a, skutkiem 10% redukcji płacy. Dyrektora fabryki obrzucono kamieniami, wybito okna i drzwi dyrekcji. Przybyli z innych fabryk robotnicy zwiększyli liczbę strejkujących do 4000. Policja tutejsza została wzmocnioną dla powstrzymania rozruchów.

Paryż 27. lutego. Jenerał Courcy wylądował w Marsylji.

Ateny 27. lutego. Doniesienie „Ajencji Havasa": Rząd grecki będzie unikał wszelkich kroków, któreby można uważać za prowokację mocarstw i pozostanie nadal w wyczekującem stanowisku, uwzględniając ile możności rady mocarstw.

Połączona flota pozostaje w zatoce Suda, gdzie wyczekuje dalszych rozkazów, nim wypłynie na wody greckie.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 26. lutego. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 203·— do 206·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 233·25 do 236·25, Banku hipot. galic. 281 — do 285·—, Banku kred. gal. 217·— do 222·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·— do 102·—, Towarz. kredyt gal. ziem. 4% 92·75 do 94·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·— do 102·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 91·— do 92·—, Banku krajowego 4½% w. a. 93·25 do 94·25, Banku hip. gal. 6% 102·25 do 103·25, Banku hip. gal. 5% 98·40 do 99·40, Banku hipot. gal. z 5% prem. 100·40 do 101·40. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 51·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·— do 105·—, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 98·25 do 99·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 92·25 do 93·25, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 24·— do 26·—. V. Monety Dukat holenderski 5·84 do 5·94, Dukat cesarski 5·88 do 5·98, Napoleondor 9·98 do 10·08, Pół-imperjał rosyjski 10·32 do 10·42, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·23 do 1·25, 100 marek niemieckich 61·75 do 62·15, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 27. lutego godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 206·90, Anglo-Austr. 117·75, Akcje banku Union 75·30, Kolej Karola Ludwika 205·50, Południ. —·—, Renta papierowa 86·85, Listy zastawne galic. banku hipot. 102·25, 4½ Galicyjski bank krajowy 93·50, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·75, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·02, Rubel papierowy 1·24½. Usposobienie: mdłe.

Nafta. Wiedeń: dnia 27. lutego: 14·50 do 14·75. Brema: 6·85 do —·—. Hamburg: 7·20 na luty 7·20 na sierpień-grudzień 7·20. Antwerpja: na luty 18⅝. Nowy-York: 7⅜. Filadelfja: 7⅛.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. lutego 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. H. hr. Starzyński, z Łowczyc. W. Kownacki, z Jaworowa. W. Begg, z Tarnopola. I. Odyniec, z Niżniowa. A. Prock, z Linzu. L. Słonawski, z Biłki król. I. Kindler, z Czerniowiec. N. Niewiarowski, z Hruszowa. L. Pokorny, z Sądowej Wiszni.

HOTEL ŻORŻA. W. hr. Walewski, z Wołynia. I. Jabłonowski, z Zagwoździa. K. Winnicki, z Turady. M. Rudnicki, z Ukrainy. H. Polko, z Żółkwi.

HOTEL LANGA. A. Sollberger, z Lyonu. I. Ulieniecki, z Wołodkowa.

Podziękowanie.

Staropolska mówi przypowieść: „Nie gdzie wesele — poznasz przyjaciele!"

Smutny obrzęd grzebania zwłok ś. p. **Fryderyka Dzikowskiego** dał poznać osieroconej Rodzinie Jego, zacność charakterów i dowody prawdziwej przyjaźni, z jaką aż do zgonu wytrwał Wny Pan Jan Szlezinger, b. burmistrz miasta Kałusza. Czemże Ci odwdzięczym szlachetny Panie? za serdeczne współczucie w smutku naszym, i zajęcie się koło oddania ostatniej posługi. Niemniej Wam, Przewielebni Duchowni obu obrządków, Świetnej Reprezentancji Rady gminnej miasta Kałuszu, Obywatelom miasta i powiatu, Świetnemu Zarządowi c. k. Salin Kałuskich i Członkom Towarzystwa Zaliczkowego, niemniej korporacjom i ludności izraelickiej. Chyba serdecznem „Bóg zapłać!"

Rodzina.

MOLLA proszki seidlickie.



Tylko prawdziwe

jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest **orzeł i A. Molla firma położona.**

Niezawodna skuteczność lecznicza tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom **żołądka, spodnich części ciała**, przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw **zatwardzeniu**, przeciw cierpieniom wątroby, **kongestjom krwi**, hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkadziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 zł. w. a.

Wódka francuska i sól.

jako wcieranie do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania członków i paraliżu, bólu głowy, uszów i zębów, w formie okładów na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody. — **Wewnątrz zmięszana** z wodą przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.

Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest w **podpis i znak ochronny Molla.**

Olej tranowy M. Krohn & Cmp. w BERGEN (Norwegji). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA, i te tylko przyjmować które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Beiser apt., Zyg. Rucker apt., F. W. Królikowski, St. Markiewicz, Hübner i Hanke, — w Białej: Erich Keler apt., — w Brodach: M. Kulak apt., A. Reder apt., — w Brzeżanach: J. W. Lobos apt., — w Czerniowcach: J. Schnirch, C. Alth apt., — Czortków: L. Nohs apt., — w Gurahumora: A. Botza apt., — w Husiatynie: W. Czerski apt., — w Jarosławiu: J. Pohmi, L. Wisłocki apt., — w Kamieńce-Strumiłowej: C. Piepes apt., — w Kołomyi: Jan Siderowicz apt., — w Krakowie: W. Redyk apt., K. Wiśniewski apt., — w Mielnicy: Michał Krokowski apt., — w Nowym Sączu: W. Filipek, R. Jakubowski apt., — w Nowym Targu: K. Laur, — w Podwołoczyskach: G. Merawetz, — w Przemyślu: Nahlik, A. Mańkowski apt., — w Przemyślanach: E. Baranowski apt., w Rzeszowie: J. Scheitter et Comp., — w Samborze: J. Aleksiewicz apt., C. Maresz apt., — w Sokalu E. Wysoczański apt; w Sereeie: J. Dempniak, Fr. Beil apt., W. Linde apt., — w Solce: Jędrz. Gaima, — w Stanisławowie: Alb. Amirowicz apt., J. Macura, — w Storożyńcu: H Fullenbaum apt., — w Tarnopolu: E. Frantz, F. Jamrogiewicz apt, — w Tarnawie: W. Müldner et Comp., Wierzyski et Comp., — w Wadowicach: A. Herfurth apt., w Wojniczu: C. Nodzyński apt., — w Zbarażu: J. Süssermann, — w Złoczowie: F. Petlesch apt. 1088 13—52

Jedynie „Richtera"

Pain-Expeller

z kotwicą

jest **prawdziwym i owym** wyrobem, zapomocą którego osiągnięte zostały znane zdumiewające wyleczenia z **gośćca** i **reumatyzmu**. **Doświadczonego domowego środka** tego dostać można po cenie 40 i 70 centów za flaszkę we wszystkich niemal aptekach. Centralny skład: „Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto".

Przy używaniu w całej Francji znanej

BERNHARDYNY

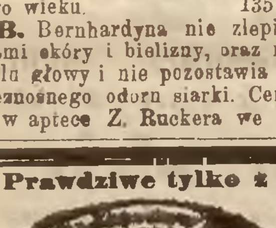
tego wyśmienitego a **zupełnie** nieszkodliwego **środka**

przeciw siwiznie włosów
Dra Bernharda w Paryżu

włosy nietylko nabywają żyezoną barwę, ale nadto konserwują się w zdrowiu do późnego wieku. 1351 1—10

NB. Bernhardyna nie zlepia włosy, nie plami skóry i bielizny, oraz nie sprawia bolu głowy i nie pozostawia po sobie tak nieznośnego odoru siarki. Cena 2 złr. Skład w aptece Z. Ruckera we Lwowie.

Prawdziwe tylko z tą



1198 7—13

umieszczoną tu marką ochronną.
Najniezawodniejszy i najszybciej działający środek specjalny przeciwko **wszelkiego rodzaju bolom głowy,** są **Dra Harry Kapsułki** przeciwko **migrenie.** 1—2 kapsułek usuwają zupełnie każdy ból głowy gruntownie i trwale. — We Lwowie dostać można w aptece Zygm. Ruckera, w Brodach w apt. M. Redera.

KAWĘ

lepszą jak prawdziwe i nieprawdziwe

„SYRIUSZE"

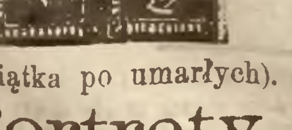
pół kilo po 75 i 80 cnt.

poleca 1025 25—0

HANDEL KORZENNY
ST. WOJCIECHOWSKIEGO
róg ulicy Chorążczyzny.

Tylko 3 złr.

najpiękniejszy i najzmyślniejszy
podarunek
na uroczystości.



(Pamiątka po umarłych).

Portrety

wielkości naturalnej,

podług każdej fotografji. Wpłata 1 złr. Podobieństwo pod gwarancją.
Fotografja nie psuje się. Dostarcza się w przeciągu 8 dni.

Premiowany Zakład artystyczny
SIEGFRIED BODASCHER.
Wien, II. Grosse Pfarrgasse 6.

Dyplomowana spiewaczka Konserwatorjum Drezdeńskiego, uczennica Löwyego Procha w Wiednlu

Irena Lewicka

otworzyła koncesjonowaną

Szkołę spiewu solo

z przysposobieniem do koncertów i oper. Programu nauk dostać można w szkole, ulica Karmelicka nr. 4 (za c. k. Namiestnictwem). 19—30

Bieliznę zdrowia

systemu profesora dra Jägera
po cenach fabrycznych

poleca 1082 1 5—0

znany z rzetelności magazyn

M. WEIN

we Lwowie, plac Trybunalski l. 1.

Damy Angielskie i Amerykańskie

zawdzięczają swą nadzwyczajną delikatność płci galareoie pod nazwą: **„Arnica Jelly"** Dra Tsuafa w Londynie. Cena 1 zł. 12 ct. Skład w aptece Z. Ruckera we Lwowie.

1304 5—10

Masło

w dwóch gatunkach, przednie kuchenne, 5 złr. najlepsze deserowe 5 złr. 50 ct., za **pięciokilową** paczkę, rozsyła franko za pobraniem 1189 12—0

Zarząd dóbr Nowesioło koło Stryja.

WEBA KING.

„Weba King" jest 60 procent tańszą od zwykłego płótna i przewyższa takowy trzykrotną trwałością. Nie należy przeto „Weby King" i zwykłe płótno stawiać w jednym i tym samym rzędzie.

„Weba King" sporządzoną jest z najprzedniejszej szwajcarskiej przędzy, zw. „Draht-Garn". Posiada ona nadzwyczajną elastyczność, tudzież wyrugowała z powodzeniem owe gatunki płócien, które sporządzone bywają z odpadków przędzy już i tak słabych, a które przez chemiczną apreturę resztki swej trwałości tracą.

Próbki „Weby King" bezpłatnie i franco przesyłamy w większych kawałkach, które można przeprać i t. d., słowem najdokładniej przekonać się o niespożytej trwałości i doskonałości naszego towaru i nikt niech nie kupuje „Weby King", dokąd się w sposób powyższy nie przekona, że w razie nabycia otrzyma towar dobry, który kupującego nigdy nie zawiedzie. Oczywiście „Weba King" musi pochodzić od nas, ponieważ bardzo możebnem jest, że P. T. Publiczności zamiast prawdziwej „Weby King" podsuniętem być może co innego.

Znak jest urzędownie ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym.

Ceny „Weby King":

1 sztuka 78 ctmr. szer., 20 mtr. długa, na bieliznę grubszą złr. 7 —
1 sztuka 88 ctm. szeroka, 20 mtr. długa, na cienką damską, męzką i wszelką łóżkową bieliznę złr. 8·50
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa, na 6 prześcieradeł bez szwu, każde 2½ mtr. dług. złr. 11·80
Ten sam gatunek 200 ctm. szerokie . . . . złr. 12·80
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa na bardzo cienkie prześcieradła . . . . złr. 13·—

Wyrób nasz „Weby King" nabyć można **niefałszowany jedynie** w naszym składzie 1168 36—0

we Lwowie
ulica Karola Ludwika l. 1.
M. BAYER i Spółka.

Dr. Anton. Bergera

nowy poradnik **w słabościach płciowych i skórnych** (dla obojga płci), 3cie wydanie. Do nabycia u autora za 1 złr., za zaliczką wraz z opak. 1 złr. 20 ct. **Także leczenia listownie pod dyskrecją oraz i lekl.** 2456 20—0

Ord. domowa od 3—5 pn południu.
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 7.

TRAWA MIODOWA

1279 ***(Holcus lanatus)*** 3—13

nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 zł. 50 ct.**, przy zakupnie naraz **10 korcy**, dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz**. skład nasion w **Bochni.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI

W. DOBOSZYŃSKIEGO

1349 **w Stanisławowie** 2—3

opuścił prasę podręcznik:

„Krótki rys dziejów powszechnych"

przez prof. gimn.

A. Szarłowskiego i J. Sutowicza.
(Przerobienie **K. Pioetza).**

Książka ta obejmująca dzieje starożytne, średniowieczne i nowożytne do roku **1886,** oparta na najnowszych rezultatach nauki, ma służyć ludziom inteligentnym do łatwego informowania się w coraz obfitszym materjale historycznym; nauczycielom szkół średnich, nauczycielkom i nauczycielom szkół ludowych, a przedewszystkiem **abiturjentom** szkół średnich. Ze względu na zwięzłość i treściwość nadaje się bardzo dla młodzieży przygotowującej się do egzaminów: prywatnych, wstępnych, promocyjnych, poprawczych i t. d.

Wydrukowano w formie 16tki stron 540.

Cena 1 złr. 60 ct.

Ekstrakt roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienie płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u 1136 10—21

Dr. Schweigera w Wiedniu
VIII. Laudong, 29.

Pokój do śniadań

poleca handel

F. W. KRÓLIKOWSKIEGO
we Lwowie

wszelkiego rodzaju przekąski zimne i gorące,

Marynaty i konserwy z ryb, homarów i ostryg,

Piwo pilzneńskie,

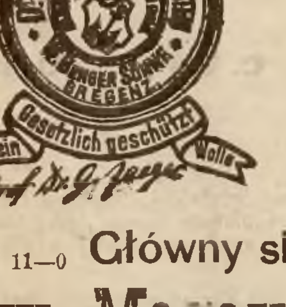
PORTER ANGIELSKI,

WINA

węgierskie, austrjackie, francuskie, reńskie, hiszpańskie,

Szampan Ayala & Comp.

Główny skład na wschodnią Galicję. 1338 2—4



Oryginalna

bielizna wełniana

z jedynej przez

Prof. Dr. G. Jaegera

koncesjonowanej fabryki

W. Bengera Synów

Stuttgart—Bregenz.

1241 11—0 **Główny skład we Lwowie**

w Magazynie Schayerów

sprzedaż en gros i en-detail według cennika fabrycznego.

Płótna, bielizna stołowa, chustki do nosa, ręczniki

z pierwszorzędnych fabryk.

Szifony i szirtingi

1016 5 ***z fabryki B. Schrolla Syna,***

poleca zawsze świeże po najniższych cenach

MAGAZYN F. KNAUERA i SYNA

pod „Złotym Lwem" we Lwowie plac Kapitulny.

Od kilku lat istniejący

WARSZTAT MECHANICZNY
LEONA JAGUSIŃSKIEGO

Lwów, ulica Łyczakowska l. 4 1362 1—3

wyrabia nowe i reperuje maszyny gospodarcze, cukiernickie, drukarskie, introligatorskie wszelkiej konstrukcji; tokarnie od najmniejszej do największych; sikawki, pompy różnego gatunku; części składowe do lokomobil, do gorzelń, rozmaite walce i młynki; przyjmuje zamówienia na odlewy z wszelkich metali, wykonując na takowe podług rysunków modele, i przyjmuje wszelkie w skład mechaniki i tokarstwa maszynowego wchodzące zamówienia, uskuteczniając takowe prędko, jak najdokładniej i po cenach bardzo przystępnych.

American Original-
BAY RUM.

Zajmuje pierwszorzedne miejsce między wszystkiemi wodami do włosów; wypróbowany i za doskonały uznany w całej Anglji i Ameryce. Nie powinien brakować w żadnym domu. Skutki dla cierpiących na włosy: wypadanie włosów usuwa się zupełnie po kilkakrotnem zmyciu głowy, łysiny porastają bujnym włosem w krótkim czasie przez silne pokrzepienie korzonków włosowych, łupież i każda nieczystość skóry na głowie usuwa się użyciem Bay rumu za 3—4 dni. Co do pielęgnowania włosów: zostają włosy i skóra głowy nadzwyczaj czyste, włos staje się miękki, otrzymuje połysk jak aksamit, siwienie usuwa się zupełnie, a włos orzeźwia i konserwuje się. Nie jest to środek tajemniczy! zupełnie nieszkodliwy i znośny dla każdego wieku. Codziennie nowe uznania. Dyrektor Alleinimport z wyspy św. Tomasza przez jeneralnego depozytarjusza J. Wessely, dypl. aptokarza w Wiedniu, I., Augustinerstrasse 7/i. Cena flaszki 1 zł. 40 ct. Codzienna odsyłka.

Główny skład u aptekarzy Ruckera we Lwowie, Redyka w Krakowie, Jamrógiewicza w Tarnopolu, M. Redera w Brodach. 1275 2—6

Wiedeńskie Towarzystwo Ubezpieczeń
w Wiedniu.

Biuro: I. Himmelpfortgasse lb. 6. w własnym domu.

Pełno wpłacony kapitał akcyjny 1031 11—24

Cztery miliony złr. w. a.

Towarzystwo przyjmuje ubezpieczenia przeciwko szkodom **ogniowym, gradowym,** jako też przeciw **szkodom wynikłem podczas transportu,** pod najprzystępniejszymi warunkami.

Bliższych wyjaśnień udziela Jeneralna Ajencja we Lwowie, plac Marjacki lb. 6/7., jako też jej wszystkie ajencje na prowincji.

Wiedeński

Zakład Ubezpieczeń na Życie i Rent
w Wiedniu.

Biuro: I. Himmelpfortgasse lb. 6. w własnym domu.

Pełno wpłacony kapitał akcyjny

Jeden milion złr. w. a.

Zakład przyjmuje ubezpieczenia:

a) **na wypadek śmierci,**
b) **na przeżycie,**
c) **na posag,**
d) **na pobór renty** — jako też
e) **na ubezpieczenie kapitału z zapewnionym 40%wym udziałem w zysku rocznej premji, za każdy trzech letni okres zysku,** i
f) **na ubezpieczenia assocjacyjne na przeżycie z zapewnionym minimalnym kapitałem i 85%wym udziałem w zysku, po najniższych premjach i pod najkorzystniejszymi warunkami.**

Wszelkich wyjaśnień udziela Jeneralna Ajencja we Lwowie, Wiedeńskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, jako też jej zastępstwa na prowincji.

Ces. król. uprzywil.

GALICYJSKI AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

sprzedaje po kursie dziennym 1090 23—0

5% Listy Hipoteczne,

jako też

5% Premiowane Listy Hipoteczne.

Zlecenia z prowincji wykonuje się bez prowizji odwrotną pocztą.

Piersiowe cukierki i sok

SPITZWEGERICH (z babki), 1087 24—50

służą na wyleczenie cierpień płucowych i piersiowych, kaszlu, kokluszu, chrypki i zaflegmienia opłucnej. Nieoszacowana ta roślina, którą wydaje natura dla dobra i zbawienia cierpiącej ludzkości, zawiera w sobie do dzisiaj niewyjaśnioną tajemnicę, przyczyniając się do złagodzenia zapalenia błony śluzowej w w krtani przewodzie oddechowym w sposób szybki i skuteczny a temsamem do przywrócenia zdrowia w tych organach

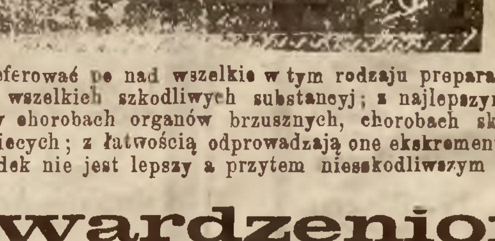
Ponieważ w naszych wyrobach ręczymy za czystą mięszaninę cukru i babki, upraszamy szczególnie uważać na nasz znak ochronny urzędownie zarejestrowany i podpis na kartenie i flaszkach, gdyż tylko te są prawdziwe. **Cena kartonu 30 ct., flaszki 70, 40 i 25 ct.**

Wysyłki na prowincję za pobraniem.

WIKTOR SCHMIDT i Synowie

c. k. uprz. kraj. fabrykanci. Fabryka i wysyłkowy skład we WIEDNIU, IV. Alleegasse 48 (w pobliżu dworca kolei południowej).

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogerjach i składach We **LWOWIE** u pp. aptekarzy: Jakóba Beizera, Henryka Blumenfelda, Gennofera, Ed. Jacewicza, (na kolei Karola Ludwika), Mik. Karczewskiego, A. Kochanowskiego, K. Krzyżanowskiego, dr. Karola Mikolascha, Ad. Mussila, Jakóba Piepesa, Podgórskiego, J. Wewiórskiego, Zyg. Ruckera, Skiepińskiego, dalej u kupców pp. K. Bałłabana, Karola Bayera, F. W. Królikowskiego, A. Mańkowskiego, St. Markiewicza, Narodnoj Torhowli i St. Wojciechowskiego, w Brodach u apt. Redera, K. Br. Witosławskiego, w Tarnopolu u apt. Fr. Jamrogiewicza, w Stanisławowie u apt. Jana Macura.



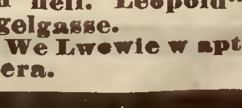
Należy preferować ponad wszelkie w tym rodzaju preparata powyższe pigułki wolne od wszelkich szkodliwych substancyj; z najlepszym skutkiem, używa się ich w chorobach organów brzusznych, chorobach skóry, mózgu, w chorobach kobiecych; z łatwością odprowadzają one ekskrementa i czyszczą krew; żaden środek nie jest lepszy a przytem nieszkodliwszym celem zapobiegnięcia 1071 3—12

zatwardzeniom,

będącym niezawodnem źródłem największej części chorób. Dlatego, że są pocukrowane, zażywają je chętnie także i dzieci. Są one wyszczególnione bardzo zaszczytnem świadectwem **radcy nadwornego prof. Pitha.**

Pudełko, zawiera 15 pigułek i kosztuje 15 cnt., zwój zawierający 8 pudełek a więc 120 pigułek, kosztuje 1 złr.

Przestroga! Każde pudełko, na którem nie ma firmy: **Apotheke „zum heiligen Leopold"** a które na odwrotnej stronie nie ma naszej marki ochronnej, jest falsyfikatem przed którego zakupnem ostrzega się publiczność.



Należy uważać dokładnie, ażeby nie dostać preparatu złego, nie mającego żadnego skutku, a nawet szkodliwego. Żądać należy wyraźnie **Neusteina pigułek św. Elżbiety,** zaopatrzonych na składzie podpisem stojącym obok.

Główny skład we Wiedniu: Ph. Neustein's Apotheke „zum heil. Leopold", Stadt, Ecke der Planken- und Spiegelgasse.

We Lwowie w aptece pp. Zygmunta Ruckera i Józefa Beisera.



CLAYTON & SHUTTLEWORTH

we Lwowie, przy ulicy Gródeckiej l. 22.

oferują po znacznie zniżonych cenach

swe najnowsze siewniki rzędowe

Phoenix Drill i Universal Drill,

Siewniki szerokorzutne

systemu łyżeczkowego lub talerzykowego,

Oryginalne 1357 2—20

Sack'a siewniki rzędowe,

Uniwersalne pługi stalowe i t. d.

i zapraszają uprzejmie do zwidzania ich składu maszyn nader obficie zaopatrzonego.

Illustrowane cenniki gratis i franco.

Fabryka wyrobów betonowych. Agencja i skład wszelkich artykułów budowlanych
M. ZIELENIEWSKIEGO
inżyniera w Krakowie, ulica Krowoderska, poleca

Materjały: Asfalt, Cement, Cegły zwykłe, Cegły ogniotrwałe, Wapno hydrauliczne, Gips, Glinka ogniotrwała.

Pokrycia dachowe: Papa, Cynk, Miedź, Dachówki ceglane, Dachówki żelazne lane emaliowane, Dachówki żelazne kute emaliowane, Dachówki **cementowe,** Łupek. Cement drzewny. Wykonuje pokrycia.

Wodociągi i kloaki: Rury żelazne, Rury ołowiane, Rury steingutowe, Rury ciągnione, Rury **cementowe,** Closety, Pisoiry, Muszle zlewne, Zamknięcia hermetyczne, Całe urządzenia wodociągów.

Posadzki: drewniane, żelazne, lane, marmurowe, **cementowe,** steingutowe, metlachowskie, „Terrazzo," asfaltowe, betonowe, Klinker.

Wyroby i budowle betonowe: Nagrobki, Posadzki, Schody, Gzemsy, Muszle pod rynny, Balustrady, Ozdoby architektoniczne, Rury i Rynny, Trotoary, Słupy kilometr., Słupy graniczne, Żłoby, Mosty, Przepusty, Kanały, Domy.

Konstrukcje żelazne: Trägery, Szyny, Blacha fal. do sklepień, Żaluzje stalowe, Kroksztyny lane, Okna, Odkosy, Żłoby, Ławki, Sztachety.

Rozmaitości: Maty trzcinowe, Architektoniczne ozdoby z terracoty, Architektoniczne ozdoby z cynku, Architektoniczne ozdoby z **cementu,** Masa płytowa przeciw wilgoci, Piece kaflowe, Piece żelazne i t. d. i wszelkie inne w zakres budownictwa wchodzące.

Daje wszelkie wyjaśnienia. — **Plany i kosztorysy** w razie dojścia obstalunku bezpłatnie. 1360 1—17

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Jana Mittiga.